

W NUMERZE:

„Bądźcie poddani ze względu na Boga”
● 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego ● Dziecko w rodzinie ● Madonny Murillo ● Porady

90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO



Przemawia arcybp Marinus Kok, reprezentujący przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

Z lewej: bp Tadeusz R. Majewski

– Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego,
z prawej: bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański

– prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

Sprawozdanie z przebiegu obrad Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego w 90 rocznicę powstania PNKK zamieszczamy na str. 3, 4, 7, 8–9 i 11.

LEKCJA

z I Listu
św. Jana (16, 16—22)
(2, 11—19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przechodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwalili Boga, dzięki waszym uczynkom. Bądźcież tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za pokrywkę zła, lecz jako służą Boga. Wszystkich szanujcie. Braci miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcicie. Służycy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Jana (16, 16—22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu nieślugo, a ujrzyście mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzyście mię, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytaacie się między sobą, zem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzyście mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smucicie, ale znowu was zobaczą, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

Chrześcijanie powinni nieustannie żyć Wielkanocą. Ona nam, wierzącym wyjaśnia wszystko. Sens życia i cierpienia. Sens śmierci. Właśnie w blasku Chrystusowego powrotu do życia w paschalny poranek, ludzka śmierć traci swój straszliwy, unicestwiający na zawsze wyraz. Zbawiciel zdołał ją pokonać we własnym ciele. Obiecał zwyciężyć również naszą śmierć: „Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie”. Kto wierzy, ma więc pełne prawo do nadziei, którą gwarantuje Wielkoc, a przypomina każda niedziela, bo właśnie ze względu na cud zmartwychwstania dokonany w niedzielę o świcie, chrześcijanie zaczęli świętować niedzielę zamiast soboty. Najmocniej rolę niedzieli jako wspomnienia Paschy wyrazili rosyjscy uczniowie Chrystusa, nazywając Dzień Pański po prostu „zmartwychwstaniem”.

Liturgia starokatolicka zaleca rozważać i przeżywać cud paschalny nie tylko w Dniu Zmartwychwstania, ale także przez sześć niedziel, które następują bezpośrednio po Wielkanocy. Dziś podobnie jak przed tygodniem,

„Bądźcie poddani ze względu na Boga”

doradcą duchowym, jest Apostoł Piotr. Przed tygodniem czytaliśmy o Chrystusie — Dobrym pasterzu, który „grzechu nie uczynił, ani zdrada nie powstała w ustach Jego, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie odgrażał się, lecz był posłuszny sądzącemu niesprawiedliwie”. Wszystko po to, byśmy umarli dla grzechu, a żyli dla świętości. Jak w praktyce iść za przykładem Mistrza?

Konkretne rady i zalecenia podaje dzisiejsza lekcja. Nie wymaga ona uczonych komentarzy. Jest sformułowana jasno i zrozumiale dla każdego. Piotr uczy wszystkich, którzy uwierzyli w umęczonego i zmartwychwstałego Jezusa. Byli to w zasadzie ludzie prości. Spora część chrześcijan wywodziła się z grona niewolników. Była już o tym mowa w poprzedniej homilii. I chociaż czasy panów i niewolników, królów i namiestników minęły bezpowrotnie, to jednak żadna z rad Piotra, zawarta w dzisiejszej lekcji, nie straciła na aktualności. Wszystkie obowiązują wyznawców Chrystusa w sumieniu, zawsze „ze względu na Boga”, jak to wyraża tytuł naszych rozważań.

Spróbujemy nasze własne postępowanie ocenić w świetle słów Apostoła i wzorów, jakie zostawił nam Zmartwychwstały Pan. „Umiłowani! Upominam was jako przechodniów i pielgrzymów, abyście nie ulegali złym ludzkim pożądliwościom, które walczą przeciwko duszy. Żyjąc wśród pogan, starajcie się szlachetnie postępować, aby za to, że was dziś spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, wielbili Boga dzięki waszym dobrym uczynkom”. To ogólne napomnienie przypomina obowiązek czujności nad skłonnościami ludzkiej natury, które tak długo nie są złe, jak długo podporządkowane są duchowi i nie krzywdzą Boga lub bliźnich. Szczególnie surowo winniśmy kontrolować nasze czyny wówczas, gdy patrzą na nie oczy ludzi nieżyczliwych i wrogich. Chrześcijanin lekceważący Boże przykazania w sposób jawny, jest gorszy od poganina, bo sieje zgorzenie i zniechęca stojących obok do wstępowania w ślady Chrystusa. Wielki przywódca narodu indyjskiego, Gandhi, chociaż dokładnie poznał Biblię i cenil naukę Chrystusa, nie został chrześcijaninem, „bo dzisiejsi chrześcijanie nie słuchają swego Mistrza” — wyjaśniał.

I rzeczywiście. Wielu wyznawców Chrystusa czi Go tylko wargami, ale sercem jest daleko od Zmartwychwstałego Pana. Są tak zachłanni i żądni majątku, tak samolubni i pyszni, jakby cały świat mieli podporządkować tylko sobie i żyć na nim wiecznie. Kto z tego typu ludzi myśli o szczęściu wiecznym w niebie? Apostoł zwraca uwagę, że wszyscy jesteśmy na ziemi tylko gośćmi i pielgrzymami. Każdy wędrowiec powinien myśleć przede wszystkim o tym, by dojść do celu. Jeśli zdecydowaliśmy się zostać uczniami Pana, nie możemy całkowicie pograćżyć się w doczesności, której końcem jest śmierć

i nicość. Wszystko bowiem, co znajdujemy na tej ziemi, przemija. Pielgrzym zabiera w drogę tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Pielgrzym Chrystusowy korzysta wprawdzie z darów ziemi, ale nigdy nie zapomina patrzeć w górę, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Ojca. Aby dojść do ostatecznej mety, nie tej znaczonej mogiłą, lecz tej którą obiecał nam Zmartwychwstały Jezus, musimy znosić radości i podejmować ochotnie trudy i cierpienia. Znamy ten obowiązek z rozważań wielkopostnych. Nie trzeba tych cierpień szukać. Nie musimy przynależeć np. do obcej duchowi chrześcijańskiemu kasty biczowników.

Wewnętrznie wolni, świadomi tego, że jesteśmy dziećmi Boga i braćmi Chrystusa, wybieramy trudną drogę posłuszeństwa, by wszystkich nauczyć tej cnoty. Tą drogą kroczył Jezus i tak wszedł do chwały swojej, stawszy się wcześniej posłusznym aż do śmierci. Bezpośredni adresaci Listu żyli w świecie, którym kierowali pogańscy władcy, często okrutni i bezwzględni. Upłynęło dużo czasu nim w szereg Kościoła Chrystusowego

zaczęli wstępować namiestnicy, królowie i cesarze. Gdy Apostoł pisał te słowa, cesarzem był Neron. Nawet w tym okrutniku i przesładowcy chrześcijaństwa widzi Apostoł przedstawiciela władzy, która pochodzi od Boga. „Bądźcie tedy poddani każdej ludzkiej władzy, ze względu na Boga: czy to królowi, jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom posłanym przezeń na postrach złoczyńców i ku chwale dobrych”.

Ks. A. B.

ZAMÓW MODLITEWNIK „OJCZE NASZ”

Czy masz w swoim domu książeczkę do nabożeństwa? Jeżeli nie masz, przyslij do nas zamówienie na MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” Kościoła Polskokatolickiego.

MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” — stron 650, cena 1 egz. 500 zł.

wydany jest w twardej czarnej oprawie ze złocym napisem. Na jego treść składają się:

- Wskazania życiowe
- Wiadomości katechetyczne
- Codzienny pacierz
- Modlitwy dodatkowe do pacierza
- Msza święta
- Nieszpory
- Nabożeństwo eucharystyczne
- Sakrament Pokuty
- Droga Krzyżowa
- Gorzkie żale
- Nabożeństwo do Ducha Świętego
- Nabożeństwo NMP
- Nabożeństwo do św. Józefa
- Nabożeństwo do św. Barbary
- Nabożeństwo pokutne
- Modlitwa za chorych
- Modlitwa za konających
- Modlitwy różne

oraz wiele pieśni religijnych

Zamówienia prosimy nadsyłać pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa.

Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W dniach 10—12 marca br., z inicjatywy Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, zorganizowane zostało w Jabłonie k. Warszawy **Międzynarodowe Sympozjum Naukowe w 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego**. Tygodnik „Rodzina” zaprezentuje na swych łamach obszerne sprawozdanie z przebiegu obrad, podając treść wygłoszonych referatów, zapoznając Czytelników z ciekawszymi głosami w dyskusji i wypowiedziami uczestników sympozjum.

Przed rozpoczęciem obrad sympozjum w Jabłonie wszyscy jego uczestnicy, zaproszeni goście oraz licznie zgromadzeni wierni Kościoła Polskokatolickiego spotkali się w kościele katedralnym pw. Świętego Ducha przy ul. Szwoleżerów w Warszawie, by uczestniczyć w Mszy św. koncelebrowanej.

Wszystkich zgromadzonych powitał Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego, Tadeusz R. Majewski. Zwrócił się on w serdecznych słowach do przybyłych do Warszawy: Jego Eminencji księdza arcybiskupa Marinusa Koka z Holandii, Jego Ekscelencji księdza biskupa Nikolausa Hummela, zwierzchnika Kościoła Starokatolickiego Austrii, ks. dra Jerzego Urbańskiego z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, wicerektora Wyższego Seminarium Duchownego w Scranton ks. dra Freda Smita z Holandii. Biskup Tadeusz R. Majewski powitał również przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej i zgromadzonych w katedrze Biskupów, kapłanów i wiernych.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył arcybiskup Marinus Kok, który w kilku słowach wyraził radość z kolejnego pobytu w Polsce i przekazał zgromadzonym i uczestnikom sympozjum pozdrowienia od arcybiskupa A. Glazemakera, od biskupa Haarlemu van Kleefa i od wszystkich wiernych Kościoła Starokatolickiego Holandii.

Następnie Słowo Boże wygłosił ks. dr Fred Smit z Uniwersytetu w Utrechcie. Przypomniawszy on zgromadzonym postać biskupa Franciszka Hodura, który w Scranton w USA 90 lat temu dał swym rodakom na obczyźnie możliwość zachowania i pielęgnowania własnej tożsamości w Kościele przez wprowadzenie ich ojczystego języka, możliwość zachowania i pielęgnowania ich kultury i tradycji, możliwość samorealizacji w parafiach.

Biskup Franciszek Hodur nie szukał własnej chwały, ale służył Ewangelii. „Dziękujemy Bogu — powiedział dalej ks. dr Smit — że my, którzy obecnie wspominamy zorganizowanie przed 90 laty Polskiego Narodowego

kościół Katolickiego, odbędziemy tu, w Warszawie, sympozjum naukowe, mające na celu podsumowanie dotychczasowych dziejów PNKK i zastanowienie się nad zadaniami stojącymi przed nami nadal, nad wytrwałą pracą w imię jednego, niepodzielnego, świętego Kościoła katolickiego”.

Bezpośrednio po Mszy św. wszyscy uczestnicy sympozjum udali się autokarami do Jabłony, gdzie rozpoczęły się obrady.

W pięknych, zabytkowych salach pałacu w Jabłonie panował wzmógłony ruch. Uczestnicy sympozjum zajmowali miejsca za stołem obrad (ustawionym w podkowie), zaś miejsca przydzielone zajęli organizatorzy sympozjum, goście zza granicy oraz przedstawiciele władz państwowych. Jako pierwszy głos zabrał Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. Majewski. Przemówienie dostojnego Mówcy przytaczamy w całości.

„WASZE EKSCELENCJE, PRZEWIELEBNE i WIELEBNE DUCHOWIENSTWO, SZANOWNE PANIE, SZANOWNI PANOWIE — UCZESTNICY MIĘDZY-NARODOWEGO SYMPOZJUM NAUKOWEGO POŚWIĘCONEGO DZIEWIĘDZIESIĄTEJ ROCZNICY ZORGANIZOWANIA POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO.

Upłynęło już dziewięćdziesiąt lat od chwili, kiedy z Bożej Opatrzności młody Polski Kapłan, Ks. Franciszek HODUR, wstrząsnął potężnym głazem amerykańskiej hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego, wskazując drogę do odnowy, opartej na sprawiedliwości, również i poszanowaniu wszystkich klas społecznych i narodowych w Kościele.

Ci, którzy pamiętają Organizatora naszego Kościoła, Biskupa Franciszka HODUR, doskonale wiedzą, że był to Mąż Boży działający z natchnienia Ducha Świętego. Nas dwóch obecnych na tym Sympozjum, to jest Ks. inf. Edward Jakubas i ja, mieliśmy szczęście poznać osobiście



Bp Tadeusz Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego — powitał wszystkich zebranych w katedrze warszawskiej

śp. Biskupa Fr. HODURA i słyszeć Jego kazania i mowy; do dziś dnia pamiętamy ten głos, widzimy jego twarz, rozumiemy jego myśli i pragnienia.

Jak wiemy, warunki historyczne układały się tak, że Biskup Franciszek HODUR w pierwszej kolejności całą swą duszpasterską energię i religijno-społeczny zapał skierował ku najbliższemu sobie rodakom na obczyźnie, by ideologię Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego przenieść również do Polski. Jego gorące serce rwało się do kraju rodzinnego, do umiłowanej ziemskiej Ojczyzny.

Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że kiedy faktycznie powstała II-Rzeczpospolita Polska jako niezawisłe państwo, główne swe zainteresowania misyjne Bp Fr. HODUR skierował ku zamorskiemu krajowi, dokąd pragnął

przeszczepić ideologię wolnego Kościoła Narodowego. Chodziło mu o Kościół Katolicki dla Polaków, wolny od upokarzających wpływów Watykanu, który narodowi polskiemu oraz państwu tak dużo w przeszłości wyrządził krzywd moralnych i materialnych.

Jeden z autorów, zajmujących się tym zagadnieniem, słuszenie zauważa, że „u podstaw programu społecznego Kościoła Narodowego legło hasło służenia Ojczyźnie co w początkowym okresie przejawiało się m.in. w dążeniu Polaków do odzyskania niepodległości kraju. Było to świadectwem gorącego patriotyzmu i głębokiej świadomości imigrantów polskich, ich przynależności etnicznej. Polski Narodowy Kościół Katolicki przy-

cd. na str. 4

90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

cd. ze str. 3

czynił się do podtrzymania polskości wśród polskich imigrantów oraz obrony ich interesów narodowych. Do tego niezbędna była więź z krajem ojczystym. Mając ten aspekt na względzie, Biskup Fr. HODUR ciągle myślał o zorganizowaniu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Polsce. W tym celu przyjeżdżał do Galicji jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, tzn. w latach 1910-1914.

Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce z całą uwagą śledził zmiany zachodzące w świecie, zwłaszcza w układach międzynarodowych, przy czym głównie interesowały go szanse rychłego odzyskania niepodległości przez Polskę, rozdartą między trzech zaborców, którzy teraz stanęli przeciwko sobie. Jednocześnie badał skrzętnie i analizował główne przyczyny niepowodzeń jego wielkich poprzedników z XV i XVI wieku, którzy już wtedy dla dobra Rzeczypospolitej pragnęli uwolnić ją od szkodliwych wpływów Rzymu i zbudować własny Polski Narodowy Katolicki Kościół. Studiował dokładnie dzieła oraz programy Ostroroga, Frycza Modrzewskiego, Uchańskiego, Łaskiego i wielu innych wielkich myślicieli i patriotów, szukając jednocześnie głównych przyczyn, które wówczas przeszkadzały przy realizacji tak ważnego dla Polski planu.

Kiedy Biskup Fr. HODUR w początkach lat dwudziestych naszego wieku podjął się na nowo realizacji tego historycznego zadania, chociaż był nastawiony optymistycznie i pełen zbożnego zapału, to jednak doskonale zdawał sobie sprawę z ogromu trudności z tym związanych. Mądrze przewidywał silny opór ze strony kleru rzymskokatolickiego, na jaki napotka jego odważna inicjatywa, zwłaszcza w specyficznych warunkach społeczno-politycznych na nowo odrodzonego kraju, na który w dalszym ciągu długo jeszcze oddziaływać będą demoralizujące wpływy zaborców. Wiedział o tym, jak niezwykle trudne i złożone stoi przed nim zadanie w kraju, na który od ponad dziewięć wieków jednostronnie oddziaływał Kościół rzymski, a od ponad wieku zaciążyły na nim wpływy polityczne obcych mocarstw, m.in. zmierzające do maksymalnego skłócenia podbitego narodu, w tym również na tle religijnym.

Faktem jest, że okoliczność tę wykorzystwała umiejętnie rzymskokatolicka hierarchia kościelna



Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył arcybp Marinus Kok



Słowo Boże wygłosił ks. dr Fred Smit z Uniwersytetu w Utrechcie

dla własnych celów konfesyjnych i właśnie w oparciu o kryteria wyznaniowe zamierzała skutecznie podtrzymywać paradoksalną sytuację, a właściwie fałszywą tradycję, jakoby prawdziwym Polakiem mógł być tylko rzymski katolik, w przeciwieństwie do „pruskiego” ewangelizmu oraz „carskiego” prawosławia. Wspomniany atut religijno-polityczny celowo był mocno podkreślany przez watykańską propagandę także w trakcie zwalczania wszelkich nowych prądów wyznaniowych, zwłaszcza płynących z Zachodu.

W całej rozciągłości bodaj w największym stopniu rzymskokatolickie obawy tego typu dotyczyły ideologii Biskupa Fr. HODURA, nawołującej naród polski do zerwania z zależnością od Rzymu i zbudowania Polskiego Kościoła Katolickiego, który by niczego nie tracąc z fundamentów wiary Kościoła Powszechnego, całą swą działalność religijno-społeczną skierował na potrzeby własnego narodu i własnego państwa. Wiedziano o tym w kołach watykańskich, które dobrze były zorientowane w dotychczasowych osiągnięciach i sukcesach ideologii bpa Fr. HODURA w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Polski Kościół Narodowy oraz jego pierwsi wyznawcy przeszli już swój chrzest bojowy na wychodźstwie, gdzie przyszło przeciwstawić się niesamowitym atakom ze strony obconarodowej hierarchii rzymskokatolickiej. O wiele trudniejszym natomiast zadaniem było stawianie czoła — teoretycznie polskiej — hierarchii watykańskiej. Biskup Fr. Hodur, po faktycznym przeniesieniu swej ideologii do kraju ojczystego, chyba w najśmielszych swych przewidywaniach nie spodziewał się aż tak gwałtownych na siebie ataków i szykan, nie tylko ze strony rzymskiego kleru, co byłoby częściowo zrozumiałe, ale, co gorsze, także ze strony podporządkowanych mu władz państwowych Polski międzywojennej.

Wcale zatem nie ma przesady w stwierdzeniu, iż zwłaszcza początkowy okres życia i rozwoju Kościoła Narodowego w Polsce przedwrześniowej, nazwać można czasami martyrologii i ucisku. Bo istotnie, historyczne dzieło ks. bpa Fr. HODURA napotkało tutaj na nieprzebytą zdawać by się mogło barierę oporu, wspaniałą w swym założeniu i bardzo ludzi rozumnych przyciągającą ideologią Narodowego Kościoła. Kościół Rzymskokatolicki czuł się szczególnie

cd. na str. 7

Strzecha w cieniu drapaczy chmur

(cd. z numeru 18 szkicu publicystyczno-literackiego Jana Wiktora)

Mówił mi wówczas, w drodze do Wierchosławic:

— „Narodowcy nigdy nie zdradzą Polski, nie dadzą się przekupić. Najbardziej skrzywdzeni, nie pamiętają krzywd doznanych od Polski i zawsze spieszą jej z pomocą. To wzrusza i obowiązuje.

Kościół Narodowy zawsze popierał każdy ruch postępowy w Starym Kraju i wielką szkoda, że po roku 1945 tego tutaj nie dostrzegli, że mądrych słów Pruszyńskiego nie usłyszeli. W pierwszych latach popełniono wiele błędów, wprost nie do darowania.

— To bardzo bolesny cios — powiedział ks. biskup Hodur, kiedy doszła go wiadomość o zgonie biskupa Kościoła Narodowego. — Mój umiłowany uczeń. Druga rana... Przed laty w Krakowie, w Warszawie, a teraz znów... — Bogu i Ojczyźnie trzeba złożyć nasz ból na ofiarę.

Wiadomość o jego śmierci spowodowała ogromne manifestacje. Ogłoszono dzień żałoby w całej Ameryce. Skutki tego są nadal widoczne. Tak, należy stwierdzić, że zabrakło rozumnego, a tak płonącego pióra Ksawerego Pruszyńskiego, bo nie dopuściłby do nierozważnych czynów i wystąpienia tego, co powinno rósć, rozwijać się i stokratnie płonąć — na chwałę Ojczyzny, na pożytek braci. Minęło, przepadło, jednakże trudno to wszystkim wytłumaczyć, usprawiedliwić.

— Ksiądz Hodur pod koniec życia stracił wzrok. Może to polski ogień, jaki rozrzucał po sercach wypalił oczy, a one przez tyle lat gorzały miłością człowieka. Spopielały.

— Naoczni świadkowie opowiadali mi, że niezwykle wrażliwie wywoływał widok ociemniałego starca, podążającego do kościoła, wspartego na ramieniu swego ucznia.

— Codziennie, przez tyle lat, wstępował na stopnie ołtarza, odprawiał nabożeństwo po polsku, modlił się jak dawniej o wolność, niepodległość, o pomyślność, o dobro ludzi pracujących, głosił kazania rozpalone miłością i każdym słowem nakazywał kochać matkę, choćby smagała batem, choćby poila żółcią. Pamiętam jego słowa i przy każdej sposobności je powtarzam: „Polska budująca szczęśliwą dla swoich synów, to najpiękniejszy i najświętszy obraz. Mamy czy rozgorzałe miłością i patrzymy z radością na każde dzieło wyrwijające Polskę z zacołania, nędzy i ucisku. Nie szczędzimy sił przy budowaniu Polski odrodzonej w miłości, darzącej dobrem, wielkiej, szlachetnej, bogatej w serca i umysły, aby była wzorem i chlubą ludzkości. Stąd przysięgamy: O umiłowana Matko, służyć ci chcemy każdą godziną znojnego życia” — i z tym wyznaniem, wpatrzony w stronę Ojczyzny, oddał ducha Bogu i nieśmiertelnej Polsce, w dniu 16 lutego 1953 roku. Do ostatniej chwili pracowitego żywota rozpałał polskie słońce nad Kościołem Narodowym w Ameryce, chociaż dla niego zabrakło jednego promienia.

— Całuj tę ziemię najdroższą i służ jej wiernie, bo ona cię zrodziła, ona cię wykarmiła, bo to twoja Matka najlepsza. Nie pamiętaj, że ci poskąpiła chleba, zapomnij, żeś zaplakał nieraz, ale czcij ją i miłuj.

Zagasio serce, które innych podpalało, wyschło źródło, z którego inni czerpali i oni stali się tym ogniwem i tym ożywym źródłem.

Śmierć wielkiego Polaka uczyli niemal wszystkie pisma amerykańskie i codziennie podawały szczegóły życia i zgonu. Tysiące depesz wielbiły imię kapłana i człowieka. Władze składały hołd. Ręce wdzięczne posadziły drzewo w parku, gdzie się łączy granice trzech stanów: Pensylwania, Nowy Jork i New Jersey, aby żyło czią Jego imienia. Żydzi oddali najwyższy hołd i złożyli znaczny fundusz, aby uwiecznić biskupa F. Hodurę, jako „najprzedniejszego Nauczyciela, Obywatela humanitarnego” i modlitwą do Najwyższego Boga, że ks. biskup będzie policzony w poczet Proroków i Mędrców obecnego czasu: — „Boś był słupem ognistym”. — W synagogach odprawiono modlitwy żałobne w mowie ojców i po polsku, Dziennik „Times”, wydawany przez skrzydło rzymskokatolickie, bardzo przychylnie i sprawiedliwie ocenił działalność zmarłego.

Tylko polskie pisma miłowały.

(cdn)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Jak informuje Ministerstwo Oświaty i Wychowania ustalono już kalendarz roku szkolnego 1987/1988. Przyszły rok oświatowy rozpocznie się 1 września 1987 r., a zajęcia lekcyjne zakończą się 24 czerwca 1988 r. Zimowa przerwa świąteczna przypada w dniach 24 grudnia 1987 — 2 stycznia 1988 r. Ferie zimowe trwać będą od 1 do 13 lutego 1988 r. Wiosenna przerwa świąteczna przypada na dni 31 marca — 5 kwietnia 1988 r.

Pechowy przebieg miało 31.III. w gdańskiej Stoczni im. Lenina wodowanie kadłuba żaglowca budowanego dla ZSRR. Operacja przeprowadzana na pochylni bocznej z niestabilnych przyczyn zakończyła się na częściowym zatopieniu jednostki.

6 kwietnia rozpoczęła się w Warszawie konferencja europejskich ministrów spraw społecznych zorganizowana przez rząd PRL we współpracy z centrum ONZ ds. rozwoju społecznego i spraw humanitarnych z siedzibą w Wiedniu. W konferencji uczestniczyli przedstawiciele rządów blisko 30 państw, a także reprezentanci organizacji międzynarodowych i agend wyspecjalizowanych ONZ.

31 marca odbyło się w Paryżu kolejne spotkanie delegacji polskiej z przedstawicielami rządów krajów wierzycielskich w ramach tzw. Kłuczo Paryskiego. Delegacji polskiej przewodniczył wiceminister finansów A. Dorosz.

Otwarta została w Poznaniu międzynarodowa ekspozycja maszyn poligraficznych „Poligrafia 87”, w której uczestniczy kilkadziesiąt firm z Austrii, Belgii, ChRL, CSRS, Jugosławii, NRD, Polski, RFN, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Włoch.

Wystawiają one maszyny, urządzenia, materiały dla przemysłu poligraficznego, a także proponują usługi serwisowe w tym zakresie. Dla naszego kraju „Poligrafia 87” ma znaczenie szczególne: stwarza okazję do kolejnych zakupów zarówno maszyn, urządzeń i materiałów drukarskich, jak i części zamiennych.

Zarząd Krajowy Polskiego Związku Katolicko-Społecznego dokonał zmian personalnych w swoim prezydium. Prezesem został dotychczasowy wiceprezes Wiesław Gwiżdż. Zastąpił on Andrzeja Deskurę, który po 40 latach pracy i działalności w środowiskach rzymskokatolickich, przeszedł na emeryturę.



Kalina Jedrusik w przedstawieniu „Damy i Huzary” A. Fredry



Prezydent Izraela Ch. Herzog spotkał się w drugim dniu wizyty w RFN, z kanclerzem H. Kohlem. Według agencji zachodnich głównym tematem rozmów była sprzedaż zachodniemieckiej broni państwom arabskim. Herzog jest pierwszym prezydentem Izraela składającym wizytę w Niemczech Zachodnich.

Jugosławią wstrząsnęła fala strajków, wywołanych gwałtowną podwyżką cen i rządową decyzją zamrożenia płac. Rząd zdecydował się na przywrócenie starych cen i prowadzenie działań chroniących najbardziej zagrożone grupy ludności.

6 kwietnia minister spraw zagranicznych M. Orzechowski przyjął kierownika sekcji interesów Izraela M. Palzura. Przedmiotem rozmowy były sprawy związane z funkcjonowaniem sekcji interesów w obu krajach.

Przedstawiciel Departamentu Zdrowia w Pekinie poinformował że w ub. miesiącu w szpitalu w Fujian zmarł na AIDS obywatel chiński, który niedawno powrócił z USA. Był to pierwszy zgon na tę straszliwą chorobę w ChRL.

Stosunkiem głosów 350:73 Izba Reprezentantów obaliła prezydenckie veto, złożone przez Biały Dom wobec ustawy w sprawie budowy autostrad i podniesienia maksymalnej dopuszczalnej prędkości na drogach publicznych do 105 km/godz.

Po raz pierwszy od 22 dni do obozu palestyńskiego Burz Berażneh na przedmieściach Bejrutu dotarło 6 samochodów ciężarowych z żywnością, odzieżą i kocami, darowanymi przez Kuwejt. Dostawa odbywała się pod kontrolą oddziałów syryjskich.

25 marca kard. Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji ds. Nauki Wiary, dokonał prezentacji nowej encykliki papieskiej „Redemptoris Mater” — Matka Odkupiciela.

W Wiedniu trwają nieformalne rozmowy prowadzone przez przedstawicieli siedmiu państw Układu Warszawskiego i szesnastu państw NATO w sprawie wojsk i zbrojeń konwencjonalnych w całej Europie.



W Libanie siły szyickiej organizacji „Amal” wprowadziły całkowitą blokadę obozów palestyńskich. Na zdjęciu mały mieszkaniec jednego z obozów

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Cuda Chrystusa znakiem jego boskości

Katechizm katolicki uczy, że cud jest to dzieło nadzwyczajne, którego nie może dokonać żadne stworzenie, tylko sam Bóg. Mówiliśmy już o cudach, jako pieczęciach prawdziwości Objawienia. Dziś zastanowimy się nad cudami, których dokonał Zbawiciel podczas swej ziemskiej pielgrzymki. Uczynił ich Jezus bardzo dużo. Nie wszystkie zostały odnotowane w Nowym Testamencie, ale wystarczają w zupełności na udokumentowanie boskiej mocy Jezusa Chrystusa. Zannotowano je, by wzbudzić wiarę w Mesjasza. Po to też, w głównej mierze, Jezus korzystał z tej mocy.

Kto Weń uwierzy, zbawiony będzie — uczy Objawienie. Jezus przez czynienie cudów ułatwiał ludziom budzić w sobie tę wiarę. Słuchając świętej nauki Jezusa, i widząc Jego cudowne czyny, ludzie dochodzili do przekonania, że Jezus jest prawdziwym Bogiem w ludzkim ciele. Chociaż nie wszyscy. Faryzeusze — na przykład — nie chcieli uwierzyć Jezusowi. Zbawiciel więc

wołał: „Jeśli nie chcecie wierzyć moim słowom, wiercie uczynkom” (świętemu życiu i cudom). Przed tygodniem wspomnieliśmy o utarcze słownej między faryzeuszami a Jezusem. Żydzi chcieli wówczas Jezusa ukamienować za to, że „człowiekiem będąc, czyni się Synem Boga”. Pan Jezus bronił się słowami: „Powiedziałem: Jestem Synem bożym. Jeśli nie wypełniam dzieł Ojca mego, nie wiercie mi. Jeżeli jednak wypełniam, to chociaż mnie nie wierzycie, uczynkom moim wierzycie, abyście poznali i wiedzieli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu”.

Evangelie opisują nam szczegółowo ponad czterdzieści cudów, dokonanych przez Pana Jezusa. Jan Ewangelista stwierdza: „Jezus dokonał jeszcze wielu innych rzeczy. Gdyby chciano opisać każdą z nich osobno, to sądzę, że świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać”. Zachęcam do lektury życiorysu Pana Jezusa. Omawia ona najważniejsze cuda Mesjasza. Przypomnijmy tu najbardziej znane.

1) **Cuda zdziałane na martwej naturze:** Przemiana wody w wino podczas wesela w Kanie Galilejskiej, rozmnożenie chleba, uciszenie burzy na morzu;

2) **Uzdrowienia:** przywrócenie wzroku ślepy, słuchu głuchym, sprawności i siły chrymym i sparaliżowanym, oczyszczenie z trądu;

3) **Wskrzeszenia umarłych** — córki Jaira, młodzieńca z Naim i Łazarza.

Od czasu do czasu powstają próby podważania autentyczności historycznej cudów Zbawiciela lub ich cudownego charakteru. Zawsze z tych prób cuda Chrystusa wychodzą obronną ręką. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cuda takie miały miejsce, bo opisują je naoczni świadkowie, a działy się również na oczach nieprzyjaciół Jezusa. Ci właśnie ludzie złej woli, nie chcąc uznać cudotwórcy w Mesjaszu, przypisują moc ich czynienia siłom nieczystym. Niektóre z cudów

Zbawiciela były przedmiotem sądowego dochodzenia ze strony władz duchownych Izraela.

Nie są też cuda efektem magicznych zdolności Chrystusa. Zbawiciel nie używa żadnych sztuczek, ani rekwizytów. Przy leczeniu nie podaje leków, ani nie zaleca tajemniczych kuracji. Czyny cuda bez najmniejszego wysiłku. Jest zawsze pewien skuteczności tego, co rozkaże. Nie potrzebuje czasu. Leczy dotknięciem ręki, a nawet słowem na odległość. Najnowocześniejsze metody badań medycznych i psychologicznych wykluczają możliwość leczenia w jednej chwili chorób czysto fizycznych, takich jak np. trąd sugestią.

Chrystus działał cuda własną mocą i we własnym imieniu.

Cuda Zbawiciela mają ogromną moc, dowodząc boskości Chrystusa nie tylko z racji okazanej przez nie potęgi, ale również dobroci i mądrości. Wszystkie cuda są dobrodziejstwami, bo służą życiu i zdrowiu. Nie uczynił Jezus ani jednego nadzwyczajnego czynu dla własnej chwały, dla poklasku i próżności. Nie korzystał z mocy cudownej do ukarania lub ośmieszenia wrogów. Blask cudów Zbawiciela zapala światło wiary w milionach ludzkich serc.

Największym cudem Pana Jezusa, a zarazem najwspanialszym dowodem Jego bóstwa i argumentem naszej wiary, jest Jego Zmartwychwstanie. Omówimy je szeroko, gdy dojdziemy do tego artykułu Składu Apostolskiego.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Dlaczego tak się stało?

W ciągu ostatniego roku wydarzyło się w Warszawie wiele tragicznych wypadków, w których znalazło śmierć lub poniosło ciężkie obrażenia wiele osób. Różne były ich przyczyny i rozmaite rozmiary poniesionych strat: i tych wymiernych, materialnych, i tych niewymiernych, ofiar życia lub zdrowia ludzkiego. Jednak przynajmniej trzy z tych wypadków budzić muszą niepokój, by nie powiedzieć trwogę, muszą stanowić sygnał alarmowy dla społeczeństwa. Chodzi o trzy wstrząsające wypadki, których ofiarami stały się dzieci: w roku ubiegłym dwie małe dziewczynki, uczennice szkoły podstawowej, idące ulicą w grupie dzieci, pod opieką, wpadły do niezabezpieczonego wykrotu pełnego gorącej wody. Mimo nadzwyczajnych starań lekarzy tylko jedno dziecko udało się uratować. Druga dziewczynka, z bardziej rozległymi oparzeniami po kilku dniach cierpienia zmarła. Drugi wypadek wydarzył się w tym roku: przechodzący spokojnie ulicą kilkunastoletni chłopiec ugodzony został w głowę odłam-

kiem gzymsu, spadającego z wysokości kilku pięter. Chłopiec ten również, mimo wysiłków lekarzy, zmarł, nie odzyskawszy przytomności. I wreszcie trzeci wypadek, który na razie, gdy odajemy numer do druku, nie zakończył się tragicznie, choć rokowania lekarzy są bardzo poważne, a stan dziecka krytyczny. Od kilku dni: 4-letni chłopiec wpadł przed domem do niezabezpieczonego kanału burzowego. Gdy po kilkunastu minutach udało się go wyciągnąć, temperatura jego ciała obniżyła się już do dwudziestu kilku stopni Celsjusza. Lekarze również nie ustają w wysiłkach ratowania dziecka, lecz jest ono wciąż nieprzytomne. Czy uda się utrzymać je przy życiu? A nawet po uratowaniu życia — czy uda się to dziecko całkowicie życiu przywrócić?

Oto trzy wstrząsające wypadki, które dotknęły najmniej winne istoty. We wszystkich trzech przypadkach zawinił dorośli. Zawinił bezpośrednio — i pośrednio. Bezpośrednio — karygodnym

niedbalstwem, rażącą lekkomyślnością, absolutnym brakiem wyobraźni i odpowiedzialności. Wszystkie bowiem te trzy wypadki były znane odpowiednim, odpowiedzialnym instytucjom przed tragicznymi zajściami. W trzech różnych miejscach przynajmniej trzy różne osoby niezależnie od siebie zlekceważyły ostrzeżenia i nie zabezpieczyły ani nie oznakowały grożącego niebezpieczeństwa. Czym można to wytłumaczyć? I czy w ogóle można to czymś wytłumaczyć?

Nad głębszymi, pośrednimi przyczynami tych wypadków trzeba się zastanowić oddzielnie. Możliwe zresztą, że określenie prawdziwych przyczyn tego stanu rzeczy mogły wyjaśnić i wiele innych rażących zaniedbań i nieodpowiedzialności w rozmaitych dziedzinach naszego życia. Jest to jednak problem raczej dla socjologów czy może nawet ideologów życia społecznego.

Nie sięgając tak wysokiego pułapu, powiedzmy sobie jedno i postarajmy się to zrozumieć: każ-

dy tego rodzaju fakt zaniedbań, aroganckiego traktowania swych obowiązków, poza tym, że godzi w kogoś personalnie, zadając mu straty fizyczne, moralne lub materialne, jakże często meoszacowane, nie do odrobienia — uderza w nas samych, w tych którzy podobnych zaniedbań się dopuścili.

Przypadek tylko sprawił, że ujawniły się i to w tak tragiczny sposób, te właśnie fakty. Ile jednak takich i innych, im podobnych ma stale miejsce wokół nas, we wszystkich dziedzinach, mniej lub bardziej zagrażając zdrowiu lub życiu ludzkiemu, a także powodując mniej lub więcej strat finansowych? Prawdopodobnie te osoby, które w tych trzech wypadkach zawiniły bezpośrednio, są teraz w stanie ocenić rozmiar swej głupoty i nieodwracalność faktów, ale czy „bohaterowie” innych, nie ujawnionych przez życie lub odpowiednie organa kontroli faktów też tak to odczuwają? Czy też raczej czują tylko wątpliwą satysfakcję, że im się udało?

Opisane tu tragiczne wypadki, których nic już nie jest w stanie odwrócić, mogą i powinny stać się swego rodzaju „elektrowstrząsem” dla innych, pobudzić potencjalnych winowajców do rachunku sumienia, do uczciwości wobec innych — i wobec siebie samych, bo lekceważąc mniej lub bardziej obowiązki, których się podjęli, lekceważą i poniżają samych siebie.

90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

cd. ze str. 4

zagrożony w dotychczasowym stanie posiadania „rządu nad duszami ludzkimi”.

Latem 1920 roku przybył ponownie do kraju Biskup Fr. HODUR w towarzystwie ks. Leona Grochowskiego w celu założenia pierwszej parafii Kościoła Narodowego w Krakowie, przy ul. Madalińskiego. W ówczesnych warunkach placówka ta powstała na dość osobliwych podstawach prawnych, nawiązujących do ustaw austriackich, które dotyczyły tzw. „nabożeństw prywatnych” w pomieszczeniach również „stanowiących własność prywatną określonych obywateli”.

Zakładanie normalnych i pełnoprawnych nowych placówek kościelnych, przez wyznania dotąd formalnie przez państwo nieuznane, w tamtych czasach było sprawą wręcz niemożliwą do zrealizowania, głównie z uwagi na panujące stosunki polityczno-administracyjne oraz kolosalne wpływy rzymskiego kleru na młode jeszcze państwo, które nie we wszystkim zdołało jeszcze okrzepnąć po stu latach niewoli politycznej.

Mimo tych wszystkich przeszkód, na pozór tylko formalnych, Biskup Fr. HODUR po swym powrocie do Ameryki nie ukrywał optymizmu, mówiąc o realnej możliwości zorganizowania oraz rozwoju Kościoła Narodowego w zamorskiej Ojczyźnie. Tak pisał na ten temat:

„Mój krótki pobyt w Polsce utwierdził mnie w przekonaniu,



Uczestników sympozjum powitał bp Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego

że w zamorskiej Ojczyźnie wcześniej czy później powstanie Kościół Narodowy i że na amerykańskiej ziemi zrodzona, organizacja stanie się opatrznościowym instrumentem w świętym i wielkim dziele. Ale musimy się dobrze przygotować do misji, do pracy i walki”.

WIELCE SZANOWNI ZEBRANI!

O początkach organizacyjnych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Polsce dowiemy się z zaprogramowanych refera-

cd. na str. 8—9



Do zebranych zwrócił się bp N. Hummel — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Austrii



Ks. dr Jerzy Urbański — przedstawiciel Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA oraz wicerektor Wyższego Seminarium w Seranton

M A J

N 10 ŚWIĘTO DROGIEJ OJCZYZNY POLSKI

P 11 Franciszka Miry

W 12 Pankracego Dominika

Ś 13 Serwacego Roberta

C 14 Bonifacego Macieja

P 15 Zofii Izydora

S 16 Andrzeja Wieńczysława

Myśli tygodnia:

Imię Jezus znaczy Zbawiciel. Imię to wybrał sam Bóg i objawił je Maryi i św. Józefowi. Msza św. przypomina, że mamy przez cały rok wysławiać i głosić chwałę Imienia Jezus. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus w naszym życiu i przez nasze życie, to osobiste i to rodzinne.

Maj — to miesiąc poświęcony Najświętszej Maryi Pannie

*

Czy pamiętasz o zbliżającym się Święcie Matki (26.V.)?

Czytajmy prasę katolicką! Tygodnik „Rodzina” — tygodnikiem każdej rodziny!

Ku pamięci:

„Błogosławieni ludzie o krótkiej pamięci; ci bowiem zapominają także o swych głupstwach”.

(Nietzsche)

W następnych numerach, m.in.:

- W 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego
- Trudne pytania
- Porady dla wszystkich
- powieść dla dorosłych i młodzieży
- krzyżówka

90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

cd. ze str. 7



Ks. dr Zdzisław Pawlik — dyrektor Polskiej Rady Ekumenicznej



Przemawia ks. Stanisław Dąbrowski — zwierzchnik Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego



Ks. Adam Kleszczyński — reprezentował prezesa PRE i zwierzchnika Kościoła Metodystycznego w Polsce gen. superintendenta Adama Kuczme



Zebranych powitał także bp M. Tymoteusz Kowalski — Biskup Naczelny Kościoła Starokatolickiego Mariawitów

tów, które będą potwierdzeniem naszego rodowodu, jedności dogmatycznej z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem, a więc stwierdzeniem, iż stanowimy jeden Kościół o dwóch administracjach kościelnych, a także przypomnieniem, iż mamy wspólnego reformatora i organizatora, jakim był Biskup Franciszek HODUR.

Kościół Polskokatolicki przywiązuje wielką wagę do posiadania sukcesji apostołskiej swego episkopatu. Zagadnieniu temu poświęcimy nieco więcej czasu. Kościół Starokatolicki zawsze uważał, że sukcesja apostołska jest konieczna i należy do istoty Kościoła Jezusa Chrystusa. Arcybiskup Utrechtu Andrzej RINKEL podawał w oficjalnym dokumencie pt. „Istota Kościoła”, co następuje: „Jesteśmy przekonani, że w urzędzie biskupim Kościół zachowuje i objawia swą katolickość i apostołskość i że sukcesja apostołska, to znaczy nieustanna i regularna kontynuacja urzędu apostołskiego z polecenia Kościoła i dla celów kościelnych — przez sakramentalne nałożenie rąk przez Kościół — jest jedyną i najgłębszą cechą Kościoła, bez której nie może on być Ciałem Chrystusowym”.

W Kościele Polskokatolickim, ściśle złączonym doktrynalnie z Kościołem Starokatolickim, urząd biskupa, wywodzący się z ustanowienia apostołskiego, jest widzialnym znakiem powszechności i jedności Kościoła apostołskiego. Kościół nasz pragnie pozostać wierny świętej Tradycji Bosko-Apostołskiej. Jest Kościołem Katolickim nie tylko z nazwy, ale przede wszystkim z

ducha. Do jego trwania i dalszego rozwoju niezbędną mu jest legalna hierarchia kościelna, potrzebni są katolicy biskupi, którzy zgodnie z Deklaracją Utrechcką pasterzować będą na powierzonych sobie stanowiskach.

Obecność Jego Eminencji Arcybiskupa Utrechtu Marinusa KOKA ubogaciła Międzynarodowe Sympozjum z okazji 90-tej rocznicy zorganizowania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Jesteśmy przekonani, iż referaty: Arcybiskupa Marinusa KOKA i ks. dr. SMITA potwierdzą sukcesję apostołską, bez której nie ma nauki Kościoła Starokatolickiego.

Radzi jesteśmy, iż wśród nas jest zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła Austrii — J. E. Biskup Mikołaj HUMMEL. Dobrze się stało, że ze Scranton Pa. przybył ks. dr Jerzy URBAŃSKI — wicerektor Wyższego Seminarium Duchownego i proboszcz parafii litewskiej z Małżonką.

Wysłuchamy także referatów, które zostaną wygłoszone przez Przewielebnego ks. doc. dr. Edwarda BAŁAKIERA i J. E. Biskupa doc. dra Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO.

Z dużą wdzięcznością odnoszę się do Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, a szczególnie do inicjatora Sympozjum J. E. Biskupa Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO, który przejął na siebie to wielkie przedsięwzięcie. Jestem przekonany, iż i to Sympozjum przyczyni się także do dalszego rozwoju i do wzmocnienia autorytetu Kościoła Polskokatolickiego.

Za 48 dni w tej sali odbędą się obrady VIII Ogólnopolskiego Synodu, w którym udział weźmie 220 duchownych i świeckich działaczy Kościoła. Jestem przekonany, że Sympozjum stanie się także przyczynkiem do właściwego przebiegu zbliżającego się Synodu.

Dziękując Zarządowi Głównemu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików za zorganizowanie Sympozjum, życzę wszystkim korzyści z wysłuchania tematycznych referatów i konstruktywnej dyskusji”.

Następnie do zebranych zwrócił się ze słowami podziękowania zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Austrii bp Mikołaj Hummel. Powiedział on mian.: „Wielokrotnie miałem już zaszczyt przebywać w Polsce i cieszę się, że mogę ponownie tu być. Ktoś kiedyś mądrze powiedział, że bez historii nie ma ojczyzny. Tak jest i w przypadku Kościoła. 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego można obchodzić w dwojaki sposób — jako ukształtowanie się Kościoła ojczystego, narodowego i jako ukształtowanie się Kościoła Starokatolickiego. U korzeni PNKK leżała bowiem działalność misyjna oraz wartości patriotyczne. Te dwa wspomniane tu kierunki działalności wzajemnie się uzupełniały. Należy zwrócić uwagę na fakt, że przy tworzeniu pierwszych zrębów wspólnoty wrócono do zasad starokatolickich, a mianowicie — wprowadzono język ojczysty do liturgii. W naszych Kościołach Starokatolickich, mimo różnych istniejących języków, nabożeństwa od-

prawiane są od początku w języku ojczystym danego narodu. A więc językiem ojczystym posługujemy się w naszej służbie chrześcijańskiej. PNNK w USA i Kanadzie oraz Kościół Polskokatolicki w Polsce należą do samodzielnych Kościołów zrzeszonych w Unii Utrechckiej. Jeżeli ta wspólnota ma się utrzymać dalej jako wartość, musi ona zawierać konsyliarne elementy zarządzania.

W chwili obecnej nauczyliśmy się współżyć z Kościołem Rzymskokatolickim, nie zwalczając się wzajemnie. Kościół Rzymskokatolicki zaś, po II Soborze Watykańskim, wiele zapożyczył — a nawet zabrał — z naszej siły walczącej, z naszych atutów. Ale musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że centralizm rzymski pozostał ten sam i musimy stworzyć mocne podstawy, i trwać przy nich, reprezentując stanowisko zgodne z ideologią Kościołów Starokatolickich.

Chcę dodać — a czynię to z prawdziwą przyjemnością — że Kościół Narodowy, a konkretnie Wasz Kościół Polskokatolicki, jest nosicielem elementów demokratycznych w ruchu starokatolickim. Jest to na pewno powód do dumy.

Życzę Wam siły, odwagi i łaski Bożej!”.

Kolejnym mówcą był przedstawiciel Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA — ks. dr Jerzy Urbański — wice-rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Scranton i proboszcz Parafii Litewskiej w Scranton. Ks. dr Jerzy Urbański stwierdził: „Chciałbym przekazać najserdeczniejsze pozdro-

Boże, jakim jest nasz Kościół, obrad.”

O wodzach, będących niemalże symbolami Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego mówił ks. dr Zdzisław Pawlik — dyrektor Polskiej Rady Ekumenicznej. Powiedział on m.in.: „Przeżyliśmy już jakby preludium do dzisiejszego sympozjum. To preludium stanowiły dwa poprzednie sympozja, poświęcone wybitnym postaciom Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — biskupom: Franciszkowi Hodurowi (w 120 rocz-

nicę urodzin) i Leonowi Grochowskiemu (w 100 rocznicę urodzin). Muszę też wspomnieć o wspaniałej księżce, którą mi wręczył, tuż przed dzisiejszym sympozjum, jej autor — Bp Tadeusz R. Majewski. Jest to książka o organizatorze Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Polsce — biskupie-patriocie Franciszku Hodurze. Chciałbym przekazać najserdeczniejsze podziękowanie i gratulacje dostojnemu Autorowi oraz życzyć sympozjum, aby ten głęboki

patriotyzm, który dotychczas uwidaczniał się na poprzednich sympozjach, i tym razem był obecny tu, na tej sali. Cóż bowiem sprowadziło na sympozjum naukowe poświęcone 90-leciu PNKK wszystkich przedstawicieli Kościołów — właśnie ten czysto polski, autentyczny patriotyzm i ekumenizm.”

Z serdecznymi wyrazami podziękowania za zaproszenie na obrady i podkreśleniem głębokiej więzi patriotycznej i ekumenicznej łączącej bratnie Kościoły zwrócili się do zebranych, m.in.:



Kościół Rzymskokatolicki reprezentował ks. dr Sergiusz Gajek, adiunkt z Instytutu Ekumenicznego KUL



Referat pt. „Kościół Utrechcki, jego geneza, rozwój i znaczenie dla Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej” wygłosił ks. dr Fred Smit z Uniwersytetu w Utrechcie

wienia od władz zwierzchnich Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA oraz moje własne podziękowanie za zaproszenie mnie na to sympozjum. Mój przyjazd jest jakby symbolem tego, że układ stosunków między PNKK a Kościołem Polskokatolickim i ich znaczenie są nadal korzystne dla obu Kościołów. Ponieważ miałem już okazję zapoznać się z programem trzydniowych obrad sympozjalnych, pragnę podkreślić, że program, jaki będzie tu prezentowany, zasługuje na uwagę, jest bowiem bardzo ciekawy i pouczający. Bardzo ważne, moim zdaniem, jest zamierzenie Organizatorów, by przedstawić nie tylko 90-letnią historię PNKK, ale i adaptować ją do realiów życia współczesnego.

Również w USA uroczystości związane z obchodami 90-lecia PNKK zgromadziły w dniu 8 marca br., w katedrze scrantonskiej, wielu wyznawców naszego Kościoła, duchowieństwo: biskupów i księży — na czele z Pierwszym Biskupem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie Janem Swantkiem. Cieszę się, że i w Polsce uroczystość świętuje się ten doniosły jubileusz. Łączymy się w ten sposób we wspólnej wierze, zacieśniając więź braterstwa i ekumenizmu.

Moim skromnym zdaniem, bardzo ważne w życiu obu Kościołów są wzajemne kontakty — zarówno osobiste, jak i listowne. To niewątpliwie sprzyja dobru i rozwojowi obu wspólnot religijnych.

Życzę pomyślności i wnoszących wiele korzyści w dzieło



W czasie dyskusji

cd. na str. 11



U kolebki

Historia kołysanki — piosenki śpiewanej dziecku do snu, jest tak dawna, jak dzieje człowieka i jego rodziny. Tekstowi najprostszej usypianki, ściągniętej do monotonnego zaśpiewu jednej samogłoski: a a a..., towarzyszył ruch ramion czy kołysanie kolebki. Ten gest, chroniący, rytmiczny, o zmiennej kadencji, w miarę usypiania dziecka coraz wolniejszy i czulszy, wyprzedza genetycznie sam zaśpiew. Odnajdziemy kołysanie w „ludzkiej” czułości małpy usypiającej swoje potomstwo. Ramiona matki były najprostszą i najbardziej naturalną kołyską dziecka. Ich serdeczny i zamknięty nad snem dziecka kształt nabrał wartości symbolu, fizjologicznie pozostając reprodukcją stanu wcześniejszego, gdy dziecko znajdowało się jeszcze w kolebce łona matki. Przywrócenie stanu pierwotnego jest jak gdyby gwarancją bezpieczeństwa, sam zaś sen jest powrotem do stanu przed urodzeniem.

Natomiast sam tekst usypiania pojawia się już jako akt „upodmiotowienia” się dziecka i jest jedną z pierwszych form nawiązania uczuciowo słownego kontaktu z dzieckiem, kimś już z zewnątrz. Matka, przemawiająca do niemowlęcia, nie oczekuje odpowiedzi, jak nie oczekuje jej człowiek przemawiający czule czy gniewnie do zwierząt lub martwych przedmiotów. Ten monolog o pozornej strukturze dialogu jest w zasadzie monologiem lirycznym i jedynie fakt istnienia milczącego partnera jest motywem kształtującym konstrukcję lirycznej czy epickiej wypowiedzi. I tylko czuła wyobraźnia matki potrafi nadać dziecku funkcję świadomego i rozumiejącego uczestnika dialogu.

Trzeba jednak pamiętać, że usypiało się i usypia dzieci nie tylko w okresie ich najwcześniejszego dzieciństwa. Bajka opowiadana przed snem np. czteroletniemu czy nawet starszemu dziecku jest również swoistą odmianą kołysanki. Stąd i w kołysankach śpiewanych element świadcząco o tym, że to, co się śpiewa, jest słyszane i rozumiane przez dziecko, jest stale obecny.

Funkcjonalnym sensem kołysanki jest szybkie i nieuciążliwe wprowadzenie dziecka w stan uspienia, ale nie brak w kołysankach momentów pobudzających uwagę czy wyobraźnię dziecka; również w formie podawczej nie zawsze panuje melodia monotonna. Matka śpiewająca kołysankę, szczególnie matka z ludu, w swym twardym, surowym i powściągliwym w gest czy słowo życiu tu, przed kolebką najmłodszego dziecka, znajdowała ulegalizowaną okazję do wyrażenia w bardziej czy mniej usymbolizowanej formie własnej tęsknoty czy skargi.

Młoda matka, której jeszcze trudno pogodzić się z utraconą dziewczynską wolnością, kołysze kolebkę, gdy w niej nie chce usnąć „mały naród”, trochę z złością:

*Koysz mi się koysz,
kolibecko z lipki,
a ja sobie pójdę,
kiej mi grają skrzyпки.*

Rzecz zrozumiała, że właśnie z kołyską i z bezbronnym w niej dzieckiem było związanych wiele przesądów. Rzymianie czcili bóstwo kolebki — cunina, które chronić miało dziecko od czarów. Dawni Meksykanie modlili się do Joallicitl, bogini kołyski. W Polsce, Rusi, Niemczech i Szwajcarii jeszcze w XIX wieku wystrzegano się ruszać z miejsca kołyskę, bo dziecku może to sen odebrać, albo gdy dorośnie, patrzeć będzie „zezem”. W Niemczech nie wolno było odkrywać próżnej kołyski albo zabrać z niej słomę, bo groziło to śmiercią dziecku. Również i Żydzi nie przedstawiali kołyski z miejsca i nie sprzedawali już niepotrzebnej. Kołysząc pustą kołyskę można „sen dziecku zabrać”. W zbiorze angielskich podań przechował się zwrot: „ach, nie koysz próżnej kolebki”.

Folklorysty uważają kołysanki za najstarsze „rymy dziecięce”. O kołysankach bowiem, a nie innych „rymach” ma wzmiankować najstarszy w tym względzie dokument: w Ewangelii Mateusza (XI, 17) i Łukasza (VII, 32) mówią dzieci: „Grałyśmy wam na piszczałkach, a nie tańcowałyście; śpiewałyśmy pieśni żałobne, a nie płakałyście”.

Niestety, najstarsze polskie przekazy tekstowe pochodzą dopiero z XIX wieku, kołysanki śpiewano daleko wcześniej. Świadczyłyby o tym początek drugiego z *Trenów* Kochanowskiego:

*Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajżeby był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
Którymi by dziecinki noworodne spily
I swoich wychowawców lamentsy tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było...*

Wynika z tego, że nie tylko w XVI w. śpiewano dzieciom kołysanki, ale że tradycja tych śpiewów musiała być dawniejsza i powszechna. Nie tylko tradycja, ale i świadomość literackiego udziału w tworzeniu tych „nieważnych pieśni”. Ludowej tradycji kołysanki i przekonaniu, że kołysanki należą do folkloru — daje świadectwo list H. Kołłątaja. Na długo przed Kolbergiem, bo już w 1802 r. nakreślił Kołłątaj program etnografii polskiej i jej funkcję. Pisz w nim m.in. o potrzebie stworzenia działu wiedzy „o zabawach popółstwa stosownie do części roku, o ich muzyce, o godach rocznych, o pieśniach wesołych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają”.

Najprostszą i stąd najbardziej klasyczną kołysanką jest ta, która była zbudowana na motywie brzmieniowym usypiającym. Będzie to:

*a — a — a — kotki dwa
szare, bure obydwu...*

z powtarzaniem tego refronu na różne sposoby intonacyjne, coraz to cichsze i wolniejsze. Ale wazniutki motyw o kotkach w miarę czasu rozrastał się do całej anegdoty o kotkach. Oto przykład jednego z popularnych tekstów:

*A ten szary bardzo stary,
a ten bury ma pazury.
A ten łysy łapie myszy,
a ten bury łapie szczury.
A ten biały jeszcze mały,
a ten czarny gospodarny.*

Nieludowego pochodzenia jest kołysanka: „śpij, dziecinko, już”, chociaż wiele w niej ludowych motywów, mających stworzyć obraz i nastrój. Jest to przykład kołysanki fabularnej, wiodącej od sytuacji dramatycznego zagrożenia w świecie zewnętrznym do „zawieszenia broni” przed nadchodzącą nocą. Pieśń mimo bajkowej fabuły, bardziej angażuje piastunkę niż dziecko, stąd pojawiają się kompromisowe zwroty do dziecka: „śpij, dziecinko, już” w sytuacjach, w których sen spokojny byłby „aktem egoizmu”. Wyobraźnia dziecka, jeśli potrafi ono śledzić tok narracji, po każdym takim uspokojeniu jest na nowo poruszona: „nie płacz, synku, nie... słyszysz, wicher dmie. Spał zajączek w zbożu, spał... zbudził go daleki strzał. Wyszedł strzelec, bronią błyska, wygnał śpiocha z legowiska”. I znów zawieszenie obudzonej uwagi w momencie przecież wcale nie upoważniającym do snu przez refren: „zmróż, dziecinko, oczka, zmróż”. I tak jest stale, przez kilka zwrotek. Wreszcie, gdy „słonko już zaszło”, dziadek poszedł już i „zajączek w polu śpi, strzelec chybił, wraca zły. Gołąbeczek karmi dzieci. Jutro słońce znów zaświeci...”. Teraz można już zasnąć, zwiastuje gdy śpiących strzeże anioł stróż.

EWA STOMAL

90-lecie POLSKIEGO NARODOWEGO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

ks. Stanisław Dąbrowski — zwierzchnik Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego w Polsce, ks. Adam Kleszczyński — reprezentujący prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej i zwierzchnika Kościoła Metodystycznego w Polsce gen. superintendenta Adama Kucznię, ks. kanclerz Jerzy Doroszkiewicz reprezentujący Metropolitę Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, bp Tymoteusz Kowalski — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Mariawitów oraz ks. dr Sergiusz Gajek — reprezentujący Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Po południu obradom przewodniczył arcybp Marinus Kok, były wieloletni przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. Rozpoczynając sesję popołudniową, arcybp M. Kok przedstawił działalność kościelną i dorobek naukowy ks. dra Freda Smita z Uniwersytetu w Utrechcie, który wygłosił referat pt. „Kościół Utrechcki, jego geneza, rozwój i znaczenie dla Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej” (wszystkie referaty opublikujemy w kolejnych numerach „Rodziny”).

Po wysłuchaniu referatu rozpoczęła się długa i ożywiona dyskusja. Dominowały przemówienia krótkie i spokojne, choć nie zabrakło też głosów polemicznych. W sumie atmosfera dyskusji była dobra, przepojona wolą wniesienia konstruktywnego wkładu do obrad. Pierwszy głos zabrał ks. dziekan Kazimierz Bonczar. Mówił on m.in. o początkach niezależnego Kościoła Utrechckiego, a w tym kontekście prosił o wyjaśnienie zdania, w którym ks. dr Smit powiedział, że Kościół Utrechcki — na początku — nie chciał tracić więzi z Kościołem Rzymskokatolickim.

Wyjaśniając ten problem ks. Smit powiedział: „Na początku Kościół Utrechcki pragnął zachować więź z Kościołem Rzymskokatolickim. Rozdział nastąpił w osiemnastym wieku, a przyczyną były spory na temat jansenizmu. Muszę jednak powiedzieć, że te problemy w dzisiejszym dialogu z Kościołem Rzymskokatolickim już nie odgrywają takiej roli. W roku 1966 rozpoczął się dialog ekumeniczny między Kościołem Utrechckim i Kościołem Rzymskokatolickim w Holandii, na którym teologowie ustalili, że oba Kościoły są w tej sprawie zgodne. Dziś głównym problemem są dogmaty o nieomylnym urzędzie nauczycielskim i najwyższej jurysdykcji papieża, uchwalone w dniu 18 lipca 1870 roku przez Sobór Watykański I.”

Następnie głos zabrał bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. Nawiązując do dyskusji na temat początków Kościoła Utrechckiego, bp Wysoczański podkreślił, że w dyskusji tej należy szczególną uwagę zwrócić na starokatolickie pojęcie sukcesji apostołowej i jej ekumeniczne znaczenie.

W podobnym duchu głos zabrał arcybp M. Kok, stwierdzając, że dzisiaj już niewiele różni się starokatolickie pojęcie sukcesji apostołowej od stanowiska rzymskokatolickiego. W

starej teologii rzymskokatolickiej sukcesję apostołową traktowano jak siłę magiczną przekazywaną biskupom poprzez nakładanie rąk. Tego rodzaju poglądy traktowany jest przez starokatolików jako mechaniczny i nie do pogodzenia z właściwym rozumieniem Kościoła. Obecnie, uczestnicząc w dialogu ekumenicznym starokatolicko-rzymskokatolickim mogłem się przekonać, że zmieniły się poglądy teologów rzymskokatolickich na ten temat.

Natomiast według poglądów starokatolickich, sukcesję apostołową przekazuje biskup, nie jako podmiot siły magicznej otrzymanej od Apostołów, ale mocą woli Kościoła. A więc Kościół jest podmiotem sukcesji i on ją urzeczywistnia. Przez Kościół dokonuje się to samo, co od dni Apostołów — w ciągłości wiary, tradycji i nauki apostołowej — ustawicznie w ten sam sposób się dokonuje.

Do dyskusji nawiązał także ks. dr Jerzy Urbański, który powiedział, że również w publikacjach Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego wiele uwagi poświęca się sukcesji apostołowej. „Pisał na ten temat m. in. śp. bp Jasiński z Buffalo, który w roku 1927 wydał broszurę o godności święceń kapłańskich w PNKK. Broszura została także wznowiona po II wojnie światowej. Natomiast studenci Seminarium im. Savonaroli w Scranton, w ramach przedmiotu „Starokatolicyzm”, zapoznają się z teologią starokatolicką, a więc i ze starokatolickim pojęciem sukcesji apostołowej. Przez rok prowadziłem wykłady z tego przedmiotu, korzystając m.in. z materiałów opublikowanych w kwartalniku teologiczno-filozoficznym „Posłannictwo”, który redaguje bp Wiktor Wysoczański. Przed dwoma laty, nasze seminarium odwiedził arcybp A. Glazemaker, rozmawialiśmy wówczas na temat aktualnych, najnowszych publikacji, które podejmują problematykę historii i teologii starokatolickiej”.

Głos zabrał także bp Jerzy Szotmiller, który mówiąc o sukcesji apostołowej, zwrócił uwagę na istotę apostołowości Kościoła, którą określa Pismo św., apostołska tradycja oraz postanowienia ekumenicznych soborów niepodzielnego Kościoła. Biskupi starokatolicki, którzy stanęli na takim gruncie, w swoim oświadczeniu z roku 1889 wybrali jako najwyższe kryterium ich kościelnego postępowania regułę św. Wincentego z Lerynu: „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”.

„Nigdy nie słyszałem, aby istniały jakieś wątpliwości, co do sukcesji apostołowej Kościoła Starokatolickiego” — powiedział

ks. dr Sergiusz Gajek, adiunkt z Instytutu Ekumenicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — a następnie powrócił do dyskusji na temat jansenizmu. „O ile mi wiadomo, dzisiaj wielu badaczy, historyków z różnych Kościołów, podkreśla, że właściwie jansenizm był bardziej werbalnym błędem niż rzeczywistym. W teologii rzymskokatolickiej przyjmuje się taką postawę, która ma swoje korzenie w teologii Karola Bartha, np. twierdzi się, że właściwie między wolnością człowieka i udziałem łaski Bożej istnieje pewien paradoks, który wprowadzić nie da się do końca wyjaśnić, ale to nie oznacza, że jest w tym jakaś sprzeczność. W tym kontekście mam pytanie do ks. dra Smita. Jaki jest obecnie stosunek Kościoła Utrechckiego do tzw. *jansenistycznego stylu życia*?”

„Mówi się — odpowiedział ks. dr Smit — że w Kościele Utrechckim życie sakramentalne nie jest powierzchnym działaniem dla uzyskania łaski. Sakramenty, a zwłaszcza Komunia św., przyjmowane są z głęboką pobożnością, w *doskonałym żalu*”.

Natomiast arcybp Marinus Kok dodał, że ks. prof. Edward Schillebeeckx, który uczestniczył w ekumenicznym dialogu starokatolicko-rzymskokatolickim w Holandii, powiedział, iż książka Corneliusa Jansena pt. „Augustinus” nie zawiera żadnych błędów teologicznych. Zdaniem ks. prof. E. Schillebeeckxa — jednego z najwybitniejszych współczesnych teologów rzymskokatolickich — Jansen był prawdziwym teologiem.

W dyskusji głos zabrał także ks. Kazimierz Fonfara, który powiedział, że w tej chwili, w dobie ekumenizmu kiedy próbuje się znaleźć nie tylko nasze źródła, ale i wspólne cele, trzeba pogłębić teologiczne pojęcie sukcesji apostołowej. Arcybp M. Kok podkreślił ekumeniczną i teologiczną postawę ks. prof. E. Schillebeeckxa i innych teologów holenderskich, jestem przekonany, że to oni — wybitni teologowie — są przyszłością Kościoła. Jeśli w przyszłości ma dojść do zbliżenia między chrześcijanami, to wówczas zagadnienie sukcesji apostołowej będzie miało istotne znaczenie.”

Odpowiadając na pytanie ks. E. Elerowskiego, ks. dr Smit powiedział, że oficjalna nazwa Kościoła Utrechckiego brzmi: Kościół Rzymskokatolicki Starobiskupiego Kleru.

Głos zabrał bp Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego, który m.in. powiedział: „Pragnę w sposób szczególny podziękować ks. dr Smitowi za wspólny referat. Jestem przekonany, że otrzymamy ten referat i będziemy mogli opublikować go w naszym tygodniku „Rodzina”.

Chciałbym także — w kilku słowach — powiedzieć o różnicy między Kościołem Starokatolickim i Rzymskokatolickim w sprawie udzielania sakry biskupiej. Podstawą do udzielenia sakry biskupiej w Kościele Rzymskokatolickim jest decyzja papieża (bulla papieska). Natomiast w Kościele Starokatolickim podstawą udzielenia sakry biskupiej jest wybór kandydata przez prawomocny Synod. Kandydatów zaś na Synodzie przedstawia Rada Synodalna, która w okresie między Synodami jest najwyższą władzą w Kościele. W związku z tym mam pytanie, czy ta tradycja starokatolicka nadal obowiązuje w Holandii? Kto w Holandii wybiera kandydata na biskupa?”

Arcybp Marinus Kok odpowiedział, że kandydata na biskupa wybiera Kapituła Katedralna Utrechtu, powiększona o udział wszystkich kapłanów i pewną liczbę świeckich (na dwóch księży przypada jeden świecki).

Natomiast ks. H. Marciniak powrócił do dyskusji na temat sukcesji apostołowej. „Z referatu ks. dra Smita wynikało, że papież — po odwołaniu arcybpa Piotra Codde — rozwiązał kapitułę katedralną, przez co straciła ona znamiona Kościoła. I wówczas pojawia się bp Varlet, który będąc poza Kościołem, udziela sakry C. Steenovenowi. Jak w takim wypadku — zgodnie z teologią starokatolicką — wygląda ważność sukcesji apostołowej?”

Odpowiedzi udzielił ks. dr Smit: „Gdy w czasie sporów jansenistycznych wielu Francuzów utraciło ojczyznę i znalazło azyl u katolików holenderskich, podejrzewano ich również o jansenizm. Zarzucono to także arcybpowi Piotrowi Codde, którego wezwano do Rzymu i odwołano. Kapituła katedralna w Utrechcie obstawała jednak przy swoim prawie wyboru biskupów, aby w ten sposób zachować kontynuację z krajowym Kościołem katolickim. Obstawając przy historycznie przysługujących jej prawach, kapituła wybrała w dniu 27 kwietnia 1723 roku C. Steenovena na arcybiskupa Utrechtu. Konsekwentnie francuski biskup misyjny D. M. Varlet, który rzeczywiście był poza Kościołem Rzymskokatolickim, ale nie przestał być biskupem katolickim. Najznakomitsi teologowie i znawcy prawa kościelnego potwierdzili, że wybór i konsekracja arcybpa Steenovena odbyły się zgodnie z prawem”.

Niniejsze sprawozdanie nie pretenduje do ukazania całego bogactwa treści wyrażonych w czasie obrad. Pragnęliśmy jedynie ukazać najważniejsze wątki i zagadnienia omawiane podczas pierwszego dnia sympozjum. Sprawozdanie z pozostałych dni opublikujemy w następnych numerach „Rodziny”.



Murillo:
„Niepokalane Poczęcie”



Murillo:
„Madonna z Dzieciątkiem”
(fragment — głowa Madonny)

MADONNY Murilla



Murillo:
„Madonna z Dzieciątkiem
i muzykującymi aniołami”

Bartolomé Estéban Murillo urodził się w Sewilli w roku 1617. Był czternastym z kolejnych dziećmi Marii Pérez i Gaspara Esteban. Nazwisko, Murillo, przejął po dziadku już jako dorosły człowiek. Zanim do tego doszło, przyszło mu spędzić kilka dziecięcych lat w ubogim domu rodzinnym, z którego po stracie rodziców zabrał go krewny — Juan a Lagares. On też najprawdopodobniej posłał chłopca do pracowni malarskiej Juana del Castillo, artysty raczej przeciętnego, ale silnie zafascynowanego malarstwem włoskich mistrzów.

Niewykluczone, że to właśnie Castillo zaszczylił chłopcu miłość do malarstwa i że właśnie od niego Bartolomé nauczył się rysunku. Reszty dokonały talent, pracowitość oraz... bieda, która zmusiła Bartolomea do malowania wizerunków świętych w celu sprzedawania ich na Ferii, słynnym sewilskim placu, położonym w pobliżu kościoła Wszystkich Świętych.

Te pierwsze, nie w pełni jeszcze dojrzałe obrazy Murilla przysporzyły mu wiele popularności wśród prostych ludzi a także wśród zamożniejszych mieszczan. Zaspokajały ich uczucia religijne, ponadto odpowiadały ich niezbyt wybrednym gustom. Jakże były ówczesne obrazy Murilla — nie wiadomo. Należy przypuszczać, że artysta wzorował się w tym okresie na malarstwie włoskim, chociaż kierunek, jaki reprezentował był już w Europie dawno przebrzmiały. Sądząc po popularności, wydaje się prawdopodobne, że tematem prac początkującego artysty były wizerunki Madonny oraz innych świętych, którym Murillo niejednokrotnie nadawał rysy andaluzyjskich chłopców i wieśniaków. Nie były to jednak dzieła nadzwyczajnej wartości.

Dopiero bliższe zapoznanie się z malarstwem Van Dycka, Rubensa, Tycjana czy Rafaela, które dokonało się za sprawą przyjaciela Murilla, Pedra de Moya, pozwoliło artyście wzbogacić swój warsztat o nowe, nieznane dotąd wartości. Wkrótce też, bo w roku 1645 otrzymał Murillo pierwsze, liczące się zamówienie od największego i najznaczniejszego w Sewilli klasztoru franciszkanów. Zadanie nie było łatwe. Artysta miał przedstawić na jedenastu płótnach sceny z życia

świętych franciszkańskich. W ten sposób powstały: „Kuchnia aniołów”, „Śmierć świętej Klary” czy „Święty Diego karmiący ubogich”. Cykl franciszkański przysporzył Murillo zarówno popularności, jak i nowych zamówień. Zrealizował więc kolejne — dla katedry sewilskiej, kościoła Santa Maria la Blanca, szpitala de la Caridad, klasztoru kapucynów oraz dla przytułku de los Venerables. Najśłynniejsze z dzieł tego okresu, to „Święta Rodzina z ptaszkiem”, obraz, na którym postać Matki Bożej jest realistycznym portretem andaluzyjskiej wieśniaczki, zaś ptak w ręku Jezusa, to nie tylko ozdoba, a wręcz żywe stworzenie.

Te same — realistyczne — cechy znajdujemy także w datowanym na rok 1655 płótnie „Edukacja Panny Marii”. Realizm ów przejawia się chociażby w stroju Marii, dokładnie takim, jaki nosiły ówczesne sewilskie dziewczęta. Tematyka religijna (staro- i nowotestamentowa) była podejmowana przez Murilla szczególnie chętnie. Wśród tych niezwykłych, pięknych płócien wiele poświęconych jest Matce Bożej. Kult maryjny był w Hiszpanii zawsze silny, zwłaszcza po oficjalnym podniesieniu do rangi dogmatu cudownego macierzyństwa Matki Bożej. Po roku 1661 wielu artystów czerpało zeń inspirację. Tą drogą poszedł też Murillo. Jego „Niepokalane Poczęcie” zachwyca oryginalnością ujęcia, w którym Maria jest w tym samym stopniu niebianką, co pełną życia młodą dziewczyną. „Ziemskie” cechy znajdziemy zresztą u wszystkich Madonn Murilla. Rysy andaluzyjskiej wieśniaczki znaczą twarz „Madonny cygańskiej” i „Madonny w obłokach” a i postać małej Marii ze wspomnianej już „Edukacji”, chociażby poprzez ułożenie włosów. Bliska jest niejednej hiszpańskiej rówieśnicy. Tak więc o religijnym charakterze obrazu przesądza jedynie para aniołków, unoszących się w górę ponad postaciami Marii i jej matki. Maryjny cykl obrazów w twórczości Murilla uzupełniają ponadto: „Madonna z Dzieciątkiem” i „Madonna z Dzieciątkiem i muzykującymi aniołami”. Pierwszy z obrazów, znany także pod nazwą „Madonna Leganos” przemawia do odbiorcy harmonią kolorów, prostotą i niezwykłą kameralnością. Artysta wyeliminował zeń wszelkie rekwizyty. Postać Marii i Dzieciątka odcina się wyraźnie od tła. Twarz

Matki Bożej i postać małego Jezusa emanują niezwykłym światłem, a prawdziwość rysów obojga i autentyczność gestów jest tak wielka, że trudno oprzeć się wrażeniu, iż za modele służyły tu określone osoby. Według tradycji zresztą postać Madonny stanowi „żywe” odbicie Marii Leganos, pochodzącej z hrabiowskiego rodu Altamira.

Równie piękna i pełna subtelności macierzyństwa jest Madonna z drugiego z wymienionych płócien Murilla. Poetycka i pełna matczynej troski jest twarz tej Madonny, zaś pełne miękkości i ciepła ręce oddają niezwykle intymny związek, jaki dokonuje się pomiędzy matką a dzieckiem.

W realistycznym duchu utrzymane są również obrazy poświęcone świętej Rodzinie. „Święta Rodzina z ptaszkiem” to jakby spojrzenie do wnętrza hiszpańskiego małomieszczańskiego domu. Józef — cieśla odkładający na bok narzędzia pracy podtrzymuje małego chłopca bawiącego się z pieskiem. Maria przewija przędzę, obok niej — w koszu — leży przygotowana do sżycia bielizna. Autentyzm przemawia także z innego obrazu z tej serii — „Świętej Rodziny w pracowni cieśli”. Półmrok pracowni św. Józefa przypomina klimat pracowni sewilskich rzemieślników. O wiele bardziej podniosły jest natomiast nastrój obrazu „Dzieci Jezus rozdające chleb psu”. Kolorystyka płótna utrzymana jest w tonacji południowego słońca. Obraz jest niezwykle monumentalny i pełen wewnętrznego światła. Postać Marii wydaje się tu bardziej niebiańska, co podkreślają unoszący się ponad nią aniołowie. Dzieciątka przypomina nieco włoskie putta, a postacie psuńców ascetycznych ziemskich duchownych. Według opinii znawców twórczości malarskiej Murilla, jeden z nich jest „żywym portretem” kanonika Justina de Neve, którego portret malował artysta w roku 1665.

Piękny i pełen wewnętrznego ciepła jest klimat sakralnych obrazów Murilla. Bliski wyobraźni i odpowiadający potrzebom szczerzej modlitwy prostych ludzi. Może dlatego, że wychodzący ku nim wizerunkami Świętych, którzy „zstąpili” na ziemię...

E. DOMAŃSKA



Rozmowa z kotem

rodzina
— dzieciom
TYGODNIK KATOLICKI

O co prosisz, kotku?
Chcesz mleka na spodku?
Mruczysz, mrużysz oczy...
Chcesz mnie zauroczyć?...

Ale teraz — koniec!
Wystarczy na dziś!
Bo będziesz wyglądał
Nie jak kot, a miś!

Chodź, kociaczkule-lakomczuszku,
Mleka pełno masz już w brzuszku!
Umyj pyszczyk, i wąsiki...
— Nie dla ciebie są beziki!

A ja chyba się zmienię
w córkę Trąbalskiego:
Dziewczynkę — słoninkę...
To coś okropnego!

Dla mnie piekła je dziś z rana
Moja najwspanialsza mama!
Bo ja lubię łasuchować,
I podjadać... i próbować...

Chodźmy więc pobiegać,
Pobuszować w krzakach!
A nawet — gdy trzeba
— To będziemy skakać!

Mama zawsze piecze pięknie
(Że aż ślinka sama cieknie!)
Czy też to, kocie, wiesz?
Tak? To weź bezika, zjedz...

Ja wezmę skakanek!
Ty szukaj patyka,
Co zjedliśmy — zgubimy...
Grunt — to gimnastyka!

E. LORENC

Wolanie wspomnień

Piotruś i Kiwaj siedzieli między gęstymi krzakami zagajnika, dobrze ukryci przed całym światem. Chłopiec gwizdał, a Kiwaj przysłuchiwał się podnosząc łeb do góry. Czekał, kiedy usłyszy rozkaz, który gotów był natychmiast i z zapalem wykonać. Piotruś nie wydawał jednak żadnych rozkazów, tylko wygwizdywał piosenkę, której pies nie mógł wcale rozpoznać.

— Dlaczego na mnie nie wołasz? — spytał z żalem, kiedy jego psia cierpliwość wyczerpała się do szczętu. — Dlaczego?

— Nie mogę teraz wołać na ciebie — głos Piotrusia był poważny — uczę się przywoływać wspomnienia.

— Wspomnienia?

— Tak. Żeby przyszyły do Kasi i Trusi i opowiedziały im o cioci Marcie i o Domu pod Topolą.

— Aha — mruknął Kiwaj.

Nie zrozumiał tego, co powiedział Piotruś, ale odczuł, że to coś ważnego. Tymczasem chłopiec gwizdał dalej swoją piosenkę. Była to kołysanka, którą kowalowa nuciła tego wieczora, kiedy został znaleziony napis na

I. JURGIELEWICZOWA



desce. Nie od razu udało się ją wygwizdać, po paru próbach brzmiała jednak tak, jak należy. Wobec tego Piotruś zajął się inną piosenką. Już po pierwszych tonach Kiwaj podniósł uszy, usiadł i patrzył bystro na Piotrusia, aż wreszcie zaszczekał, machając wesoło ogonem.

— Poznajesz? — spytał chłopiec ze śmiechem.

— No pewnie! Przecież tak gwizdał Firlaczek.

— A więc teraz, Kiwajuju, jestem gotowy. Zobaczymy, czy się uda to, co sobie zamyśliłem.

Wieczorem Pomponiek opowiadał Piotrusiowi, że przed każdym przedstawieniem czyszczono go tak, że cały błyszczał jak jedwab.

— Do grzywy i ogona był grzebień osobny — ciągnął kucyk — całkiem osobny, rozumiesz?

— Rozumiem — mruknął Piotruś myśląc o czym innym; szybko zsunął się na ziemię i wydostał na podwórzu. Było już ciemno, dziewczynki poszły spać. Chłopiec obszedł zabudowania dookoła i zbliżył się do schowka od strony łąki; Kasia i Trusia mówiły coś do siebie, potem umilkły. Piotruś usiadł na kamieniu i przeczekawszy długą chwilę, zaczął wygwizdywać cichutko kołysankę ciotki Marty. Kiedy skończył, usłyszał szepc Trusi:

— Co to było, Kasiu?

— Nie wiem...

Kołysanka rozległa się jeszcze raz.

— Kasiu, Kasiu!

— No co?

— Dlaczego płaczesz?

— Ach, Trusiu... to mama tak śpiewała. Nie pamiętasz?

— Nie wiem... mama?

Piotruś cichuteńko wrócił do stajni i ułożył się do snu. Przed świtem, kiedy naokoło było jeszcze zupełnie cicho, wysunął się znowu na łączkę. Tym razem nie gwizdał kołysanki, ale piosenkę szpaka. Za ścianą rozległy się szelesty.

— Słyszysz, Trusiu?

— Tak. Co to takiego, Kasiu?

— Nie wiem. Ale już to słyszałam... Wtedy, kiedy nam było dobrze...

— To musiało być strasznie dawno, prawda?

Piotruś gwizdał teraz kołysankę każdego wieczora, a piosenkę Firlaczka każdego rana. Dziewczynki nadal rozmawiały ze sobą o głodzie i o biciu, ale od czasu do czasu wypowiadały słowo „mama” i słowo „dom”. Niestety, ani razu nie zostało wymówione słowo „powrót”.

— Spróbuję jeszcze jednego sposobu. Będę podpowiadał sny. Nie wiem, czy uda mi się, ale zobaczymy — postanowił Piotruś i udał się na poszukiwanie Fanfary. Kogut siedział na belce i wygrzewał się na słońcu.

— Pst, Fanfaro! — z cicha zawołał Piotruś. — Chciałbym z tobą pomówić.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Stosując się do zaleceń duszpasterzy — pisze p. Wojciech M. z Chełma — kupilem sobie Pismo Święte Nowego Testamentu i czytam je przynajmniej raz w tygodniu. Ze wstępu do tej części Biblii dowiedziałem się, że poszczególne jej księgi, chociaż różnią się między sobą pod względem formy, jak i pod względem treści, łączą to, że wszystkie powstały pod natchnieniem Ducha Świętego, który jest pierwszym i właściwym ich autorem. Nigdzie jednak nie spotkałem wyjaśnienia pojęcia natchnienie.

W związku z powyższym proszę o odpowiedź na następujące pytania: Czym jest „natchnienie Boże, pod wpływem którego napisane zostały poszczególne księgi Biblii? Co należy do jego istoty? Czy posiadamy autorytatywne dowody na to, że Pismo Święte napisane zostało z natchnienia Bożego? Jaki jest zakres natchnienia?”

Szanowny Panie Wojciechu! Pismo Święte (zarówno Starego,

jak i Nowego Testamentu) traktuje Kościół jako słowo Boże. Przekonanie to wywodzi stąd, że jego księgi spisane są z natchnienia Bożego. „Natchnienie Boże” rozumieć należy jako nadprzyrodzony wpływ na pisarzy świętych, dzięki któremu Bóg pobudzał ich do pisania, oświecając ich rozum i nakłaniając ich wolę oraz tak nimi kierując, by spisali tylko te prawdy, które według woli Bożej księgi te powinny zawierać i nie popełnili przy tym żadnego błędu.

Poszczególne księgi biblijne dlatego są uznane za święte i należące do zbioru ksiąg objawionych, ponieważ spisane z natchnienia Ducha Świętego, Boga mają za autora i jako natchnione przekazane zostały do depozytu Kościołowi. By jednak jakaś księga uznana została przez Kościół za natchnioną, potrzebne jest:

1. Skuteczne pobudzenie pisarza przez Boga do napisania danej księgi; inaczej Bóg nie byłby jej autorem. To pobudzenie polega najpierw na nadprzyrodzonym oświeceniu rozumu, dzięki któremu pisarz natchniony urabia sobie praktyczny sąd o tym, o czym winien pisać, czyli o czym Duch Święty chce ludzi przez niego pouczyć. Dochodzi do tego jeszcze pobudzenie przez Boga woli pisarza natchnionego, by wyraził to, co Bóg chciał. Pamiętać jednak należy, że ten nadprzyrodzony wpływ Boga nie wyklucza korzystania przez pisarza z władz rozumu, ani nie odbiera mu wolnej woli. Stąd też w Biblii tak wyraźnie zaznaczają się właściwości językowe, stylistyczne oraz osobiste poszczególnych pisarzy. Natchnienie pozostawia też autorowi swobodę korzystania z dzieł innych pisarzy, gdyż i w tym piszący idzie za wolą Bożą.

2. Kierownictwo Boże podczas pracy pisarskiej, które strzeże pisarza natchnionego od błędu oraz dba o to, by nic niezbędnego nie opuścił ani zbytecznego nie dodał. Ta asystencja Boża nie wymaga wcale, by Bóg dyktował pisarzowi poszczególne słowa; wymaga jednak, by wszystkie prawdy zawarte w danej księdze pochodziły z natchnienia Ducha Świętego oraz by były odpowiednio wyrażone.

Już autorzy ksiąg Starego Testamentu często wspominają, że tworzyli je z natchnienia Bożego. Nazywają się bowiem „posłami i narzędziami Boga” oraz oświadczają, że przekazują „słowa Pańskie”. I tak w jednej z ksiąg prorockich czytamy: „Słowa Jeremiasza, syna Chilkiasza (...) którego doszło słowo Pana w czasach króla judzkiego Jozjasza” (Jr 1,1—2). Inny zaś prorok stwierdza: „Piątego dnia tego miesiąca — był to piąty rok od uprowadzenia króla Jochachima do niewoli — doszło słowo Pana Ezechiela, syna Buziego” (Ez 1, 2—3).

Także Chrystus powoływał się na księgi Starego Zakonu zaznaczając, że to co jest w nich napisane, powiedział sam Bóg. Świadczą o tym chociażby słowa: „Czy nie czytaliście, co wam Bóg powiedział w słowach: Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba” (Mt 22,31—32). On również dowodził, że proroctwa starozakonne spełniły się na jego osobie, mówiąc: „Badacie Pisma, bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny; a one składają świadectwo o mnie” (J 5,39).

Nie inaczej uczyli również apostołowie. Bowiem św. Paweł napisał: „Całe Pismo przez Boga — o księgach Starego Zakonu — jest natchnione i (dlatego) pożyteczne jest do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości” (2 Tym 3,16). Natomiast

św. Piotr, ucząc o proroctwach starotestamentowych, oświadcza: „Proroctwo nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, ale wypowiedzieli je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym” (2 P 1,21). Tenże sam Apostoł, powołując się na proroctwo Dawida, stwierdza: „Musiało się wypełnić Pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida o Judaszu” (Dz 1,16). Również św. Jan nadmieniał, że to Bóg polecił mu napisać księgę Objawienia, mówiąc doń: „To, co widzisz, zapisz w księdze i wyślij do siedmiu zborów” (Ap 1,11). Apostoł miał więc świadomość, że pisał na polecenie Boga.

Nie należy się zatem dziwić, że najdawniejsza tradycja chrześcijańska zawsze uważała księgi Pisma Świętego za natchnione przez Boga. I tak św. Klemens rzymski nazywa księgę Nowego Testamentu „wyrocznią Ducha Świętego” (1 List do Kór. 45), zaś św. Justyn męczennik stwierdza, że księgi te są „słowem Bożym” (Apologetyk 1,33). Podobnie wyraża się św. Ireneusz. Św. Augustyn, ucząc o tych, którzy księgi święte spisali, stwierdza: „Gdy pisali, to albo im Bóg to mówił, albo sam przez ich usta przemawiał”. Wreszcie św. Grzegorz Wielki nazywa Biblię „listem wszechmogącego Boga do stworzenia”. Nauka tradycji jest więc tutaj jednoznaczna.

Według nauki Kościoła natchnione są nie tylko wszystkie księgi Pisma Świętego, ale i wszystkie ich części. Daje temu wyraz Chrystus, gdy mówi: „Ani jedna jota, ani jedna kreska nie przemienie z zakonu, aż wszystko się stanie” (Mt 5,18).

Łącząc dla Pana i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc, by i dla Was było Pismo Św. „pożyteczne do nauki”

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Rozważamy dziś dalej kłopoty z odmianą rzeczowników rodzaju męskiego. Zastanówmy się jeszcze przez chwilę nad dopełniaczem liczby mnogiej rzeczowników osobowych. Mogą w nim występować końcówki *-ów* lub *-i* (albo *-y*). Częściej spotykana i wyraziście jest końcówka *-ów*, więc w razie wątpliwości lepiej jej właśnie używać — chociaż czasem obie występują obocznie. Na pewno końcówkę *-ów* będą miały rzeczowniki zakończone na *-mistrz*, na *-icz* i na *-c* (np. *burmistrz* — *burmistrzów*, *wczasowicz* — *wczasowiczów*, *szewc* — *szewców*). Rzeczowniki zakończone na *-rz* mają najczęściej końcówkę *-y* (*lekarz* — *lekarzy*), a występujące czasem *-ów* uważane jest za przestarzałe (*pisarz* — *pisarzy*, *pisarzów*). Ogólna zasada, że rzeczowniki zakończone spółgłoską twardą mają końcówkę *-ów*, a zakończone spółgłoską miękką — *-i* (*-y*) — nie jest niestety, bezwyjątkowa. Mówi

się bowiem *przechodniów*, *uczniów*, *konsulów*, *królów*, *zięciów*, *teściów*, *więźniów* — choć są to wyrazy miękotematowe. Charakterystyczne jest również dla dopełniacza tego typu wyrazów występowanie samego tematu bez końcówki, w niektórych nazwach kończących się na *-anin*: *paryzanin* — *paryzan*, *Rosjanin* — *Rosjan*, *Stowianin* — *Stowian*. Nie możemy, niestety, tego generalizować, gdyż np. *Meksykanin* dostaje końcówkę *-ów* (*Meksykanów*), tak samo jak *Amerikanin* czy *luteranin*.

Rzeczowniki żywotne nieosobowe rodzaju męskiego przysparzają nieco mniej kłopotów, zapamiętajmy więc tylko z przypadków częściej używanych, że na przykład *wół* i *bawół* w dopełniaczu l. poj. powinny mieć końcówkę *-u*, a więc *wotu*, *bawotu*, podczas gdy inne rzeczowniki tej klasy mają końcówkę *-a*.

Również w celowniku l. poj. kilka tylko wyrazów ma tradycyjną końcówkę *-u*: *kołu*, *lwiu*, *psu*. Można „dawać w żłoby” *ostu* lub *ostowi*, ale dla innych wyrazów używa się już jednolitej końcówki *-owi* (*kogutowi*, *ortowi*, *zajacowi*).

W bierniku l. poj. musimy zwrócić uwagę, czy na pewno chodzi o rzeczownik żywotny. Ten bowiem będzie miał formę dopełniaczową, podczas gdy tak samo brzmiący rzeczownik nieżywotny przybiera postać mianownika: *rysować węzą* *boa* — ale *rysować węz gumowy*, *widzieć żurawia* — *widzieć żuraw* (portowy).

W bierniku l. mnogiej rzeczowniki żywotne nieosobowe mają natomiast postać mianownika, a używana czasem forma „widzę psów” czy „karmię krokodyli” jest zdecydowanie niepoprawna.

Przy rzeczownikach nieżywotnych najwięcej kłopotów może sprawiać wybór końcówki dopełniacza l. pojedynczej, a mianowicie *-a* lub *-u*, albo używanie obu końcówek obocznie. I znów, jak było to już, wielokrotnie, nie podamy złotej reguły poza tą: jak najczęściej w razie wątpliwości zaglądać do słowni-

ka. Można jednak podać pewne ogólne zasady, streszczające się w następujących uwagach:

Kończówka *-a* przeważa w następujących wypadkach:

— przedmiotów konkretnych, jednostkowych, nazw narzędzi (*kawałek* — *kawałka*, *kilof* — *kilofa*, *otówek* — *otówka*, *skalpel* — *skalpela*),

— nazw zdrobniałych (*chlebek* — *chlebka*, *gwoździak* — *gwoździka*, *stolik* — *stolika*) z wyjątkiem *piaseczek* — *piaseczku*,

— nazw miesięcy (*marzec* — *marca*, *listopad* — *listopada*)

— nazw miar i wag (*kilogram* — *kilograma*, *kwintal* — *kwintala*)

— nazw tańców (*polonez* — *poloneza*, *oberek* — *oberka*)

— nazw tworzonych tymi samymi przyrostkami, co w rzeczownikach żywotnych) *semafor* — *semafora* bo: *dyrektor* — *dyrektora*, *ułamek* — *ułamka* bo: *Adamek* — *Adamka*, *budulec* — *budulca* bo: *krogulec* — *krogulca*).

Abyśmy nie mieli przesytu wiadomości, występowanie końcówki *-u* odłożymy do następnego odcinka.

— Nie można, zaraz zaczynamy.
 — Niech pani śpiewa!... ja przepadam za śpiewem pani!... — prosił obywatel całując ją po rękach.
 — Dyrektorze!
 — Co, mój sopranie?...
 I dyrektorowa wskazała na stojącą w kulisie Jankę.
 — Adeptka.
 — Angażujesz?
 — Potrzeba do chórów... Siostry z Pragi odpłynęły, bo robiły tylko skandale.
 — Dostosuj się brzydka! — zaopiniowała Cabińska.
 — Ale bardzo sceniczna twarz!... ma głos ogromnie ładny, ale dziwny...
 Janka nie straciła ani słowa z tej rozmowy, prowadzonej półgłosem; słyszała także chór chwalaący dyrektorową i drugi chór — drwin... Patrzyła się zdziwionym wzrokiem na wszystkich, nic nie rozumiejąc, co to znaczy?...
 — Ze sceny! ze sceny!
 Usunęli się wszyscy w kulisy, bo wpadł na scenę cały tłum w galopie.
 Killkanaście kobiet, przeważnie młodych, ale o twarzach wymalowanych, suchych, przegryzionych nerwowością i gorączkowym życiem teatru. Były tam blondynki, brunetki, małe, wysokie, szczupłe i tłuste, jakaś pstra zbieranina ze wszystkich warstw życia. Były pomiędzy nimi twarze Madonn o wyzywających spojrzaniach i twarze płaskie lub okrągłe, bez wyrazu i bez inteligencji, dziewczyn z ludu.
 Dwie cechy tylko miały wspólne: były wszystkie ubrane mniej lub więcej przesadnie, modnie, i miały w oczach to coś, co się tylko nabywa na scenie — jakiś wyraz swobodnej beztroski i cynizmu znudzonego.
 Zaczęły chórem śpiewać.
 — Halt!... Na nowo! — ryczały prawie olbrzymie bokobrody i wielka, czerwona twarz dyrektora orkiestry.
 Cofnęły się i wyszły ociężałe, zawodząc jakąś zbiorową kankaniadę, ale co chwila rozlegał się trzask batuty o pulpit i skrzek:
 — Halt!... Na nowo! Bydło!.. — mruczał pod nosem, wywijając pałeczką.
 Próba chórów ciągnęła się dosyć długo.
 Aktorzy, rozproszeni po krzesłach, ziewali znudzeni, a ci co brali udział w wieczornym przedstawieniu, chodzili za kulisami, obojętnie czekając na swoją kolej próby.
 W męskiej garderobie Wicek czyścił buty reżyserowi i śpiesznie

opowiadał o rezultacie wycieczki na Hożą.
 — Oddałeś?... odpowiedź masz?...
 — Ojej!...
 I podał Topolskiemu długą, różową kopertę.
 — Wicek!... jak słowo piśniesz o tym, kulfonie, to wiesz, co cię czeka!
 — Nie nowina!... Ta pani to samo mi powiedziała, tylko, że z dodatkiem rubla.
 — Morys! — zawołała ostro Majkowska stając we drzwiach garderoby.
 — Zaczekaj... z jednym oczyszczonym butem nie pójde przecież!...
 — Czemu służąca nie oczyściła?
 — Służąca jest właściwie u ciebie; ja się jej nigdy o nic doprosić nie mogę.
 — To przyjmij sobie drugą.
 — Dobrze, ale tylko dla siebie.
 — Nicoleta, na scenę!
 — Zawołać tam!... — krzyknął ze sceny Cabiński w krzesła.
 — Choć, Morys, będziemy mieli hecę!
 — Nicoleta, na scenę! — wołano z krzesła.
 — Zaraz! Jestem...
 Nicoleta z buterszytem w zębach i pudełkiem cukierków pod pachą biegła, aż podłoga dudniła.
 — Cóż u diabła!... próba.. czekamy.. — mruknął gniewnie dyrektor orkiestry „Halt”, bo go tak przezywano w teatrze.
 — Na mnie nie czekacie tylko.
 — Właśnie tylko na panią, a pani wiesz, że nie przyszliśmy tutaj na gadanie. Zaczynać!
 — Ja nic jeszcze nie umiem. Niech Kaczkowska śpiewa... to dla niej partia!
 — Dostałaś pani rolę, tak?... no, to nie ma co mówić!... Zaczynamy.
 — Dyrektorze, może by po południu?... ja teraz...
 — Zaczynać! — krzyknął gniewnie Halt uderzając w pulpit.
 — Niech pani spróbuje... Ta partia leży w głosie pani... Ja sama mówiłam dyrektorowi, aby ją dał pani — zachęcała z przyjaznym uśmiechem Cabińska.
 Nicoleta słuchała wodząc oczyma po twarzach, ale wszystkie twarze były nieruchome, tylko ten jej obywatel uśmiechał się miłośnie z krzesła.
 Halt zrobił ruch pałeczką, orkiestra się ozwała, sufler podał pierwsze słowa.

20

cdn.

POZIOMO: A-1) nóż myśliwski, B-8) dobytek, majątek, C-1) natura, D-8) niejedna w diagramie krzyżówki, E-1) znak przestankowy, F-7) samochód komunikacyjny, H-1) opera Moniuszki, I-7) kość pasa barokowego, K-1) strój dzudoki, L-6) msza w noc Bożego Narodzenia, M-1) szekspirowska bohaterka, N-6) kłopotliwa sytuacja, opał.

PIONOWO: A-1) warząchew, 1-H) bohater „Iliady” zabity przez Achillea, 3-A) myśli na rozdrożu, 4-K) miasto VI zimowej olimpiady, 5-A) szklany w telewizorze, 5-G) prostopadły do poziomu, 6-K) przełożony klasztoru, 7-E) sztuczny szlak wodny, 8-A) ważny u degustatora, 9-D) pachnie w ogródku, 9-I) na końcu linii tramwajowej, 10-A) poprzeczka na maszynie, 11-F) zarazek, 13-A) czynny wypoczynek, 13-H) sport na macie.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(L-12, L-1, I-5) (K-2, C-7, H-13, B-9, K-11) (A-4, B-3, C-10, E-1, F-1) (K-3, E-9, L-4, M-5).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

„Jeśli umiesz dużo, będziesz mało spał” (przysłowie tatarskie).

POZIOMO: Cytadela, ciężar, ewolucja, Neapol, Lizbona, strażak, głównia, Trabant, unikat, eufilina, Judasz, almanach. **PIONOWO:** cieśla, Gruzja, tworzywo, kram, dłuto, ansa, teza, astat, acan, Ebro, Alina, męka, żurawina, królik, strach.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 11 nagrody wylosowali: Agnieszka Kubiak ze Szczecina i Grzegorz Ruszaj z Lipnicy Murowanej.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 19

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę kosztuje jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 246. K-83.

KOMEDIANTKA

— Ach!... mecenas jesteś dziś niegodziwy! — zawołała słodko dyrektorowa siniejąc ze złości, gdyż aktorzy krzywili się już z powstrzymywanego śmiechu.

— To z dobrego serca... Wszyscy mówią same piękne rzeczy, niechże ja powiem... rozsądnie.

— Impertynent z mecenas!... jak można?... a zresztą, cóż mnie obchodzi teatr!... Grałam dobrze, to Janka zasługa; grałam źle, to wina dyrektora, że mnie zmusza do występów, do przyjmowania coraz nowych ról!... Ja bym tak chciała zamknąć się z moimi dziećmi, nie wychodzić poza sprawy domowe... Mój Boże!... sztuka to wielka rzecz!... a myśmy wszyscy przy niej tacy mali, tacy mali, że każdego występu boję się jak ognia!... — deklamowała przed mecenasem dyrektorowa.

— Dyrektorowo, proszę na słóweczko! — zawołała Majkowska.

— Widzi mecenas, nawet o sztuce nie ma czasu pomówić! — westchnęła ciężko i poszła.

— Stary koczokodan!

— Wieczna krowienta!... zdaje się jej, że jest artystką!

— Wyła tak wczoraj na scenie, że... jak Boga kocham, można się było wściec!

— Rzuciła się po scenie jak w wielkiej chorobie!

— Cicho!... bo to według niej jest realizm!...

— Już mógłby Caban, bez szkody dla siebie i dla teatru, puścić ją na trawę.

— Tyle dzieci!...

— Myślisz, że ona się nimi zajmuje?... a jakże!... Dyrektor i niania.

Takie zdania i uwagi krzyżowały się po odejściu dyrektorowej z Majkowską.

Komedia uniesień, zachwyty, życzliwości trwała tylko chwilę.

Pod werandą Majkowska kończyła rozmowę.

— Daje mi dyrektorowa słowo?

— Dobrze, zrobi się zaraz.

— Musi tak być. Nicoleta zrobiła się po prostu niemożliwą w towarzystwie. Ośmiela się już krytykować grę pani!... Wczoraj słyszałam, jak wygadywała przed redaktorem — mówiła Majkowska.

— Jak to?... mnie się czepia?... — zapytała ze złością dyrektorowa.

— Nigdy się w plotki nie bawię, nie umiem siać zawiści, ale...

— Cóż ona mówiła?... Przed redaktorem, mówi pani?... Nędzna kocietka!

Majkowska uśmiechnęła się nieznacznie, ale prędko odpowiedziała:

— Nie powiem... nie lubię głupstw powtarzać!...

— Zapłaci się jej za nie!... Damy jej radę!... — szepnęła dyrektorowa.

— Dobek! sufler!... do budy!

— Próba!

— Na scenę! na scenę!... — zaczęto wołać z widowni.

— Chodźmy!... Czy dyrektorowa dzisiaj co gra?

— Nie.

— Dyrektorze! — zawołała Majkowska — już można... dyrektorowa się zgadza.

— Dobrze, moje robaczki, dobrze...

Poszedł pod werandę, gdzie już siedziała Nicoleta z jakimś niemłodym jegomościem, ubranym bardzo starannie.

— Prosimy na próbę... Dzień dobry dziedzicowi dobrodziejowi!...

— Z czego próba? — spytała Nicoleta.

— Z Nitouche... przecież ją pani grasz... ogłaszałem już o tym w pismach...

Kaczkowska, która w tej chwili przyszła i patrzyła, zasłoniła się szybko parasolką, żeby nie parsknąć śmiechem z komicznego zakłopotania Nicolety.

— Nie jestem usposobiona teraz do próby... — rzekła przypatrując się Cabińskiemu i Kaczkowskiej.

Przeczuwała widocznie jakiś podstęp, ale Cabiński z najpoważniejszą miną wręczył jej rolę.

— Proszę pani rolę... Zaczynamy zaraz — rzekł odchodząc.

— Dyrektorze!... mój złoty dyrektorze, róbcie teraz próbę beze mnie!... tak mnie jakoś głowa boli, że nie wiem, czy będę mogła śpiewać — prosiła.



Pod wspólnym dachem: inni domownicy (31)

Przestrzeganie norm współżycia społecznego w rodzinie dotyczy wszystkich jej członków. Wzajemny szacunek, poszanowanie cudzych zainteresowań i pasji, a także zrozumienie psychicznych potrzeb każdego z domowników stanowią o zgodzie i harmonii życia rodzinnego. Nie należy zatem wypominać komuś jego przyzwyczajenia czy braku umiejętności, podobnie, jak nie należy siebie stawiać za przykład.

Zdawanie sobie sprawy z odmienności osób pozwala stać się tolerancyjnym i wyrozumiałym wobec ich potrzeb i przyzwyczajenia i nie widzieć problemu tam, gdzie faktycznie go nie ma. Jeśli więc ktoś ma zwyczaj czytania w łóżku, powinien zrozumieć czyjeś zainteresowanie meczem futbolowym czy transmisją z lekkoatletycznego mitingu. Na wszystko bowiem jest rada. Nocne czytanie żony nie będzie „zmorą” dla męża, jeśli zo-

na będzie czytać przy specjalnej lampce nie oświetlającej całego pomieszczenia lub gdy mąż zawiąże oczy np. chusteczką. Na głośną transmisję z meczu też jest rada — radio czy telewizor można zawsze ściszyć, a uszy na wszelki wypadek — zatkać watą. Jeśli nawet nie będzie to rozwiązanie w pełni satysfakcjonujące to i tak będzie ono lepsze niż wzajemne robienie uwag na temat indywidualnych „kaprysów” obu stron.

Wiele problemów stwarzają w rodzinie zabawy małych czy większych dzieci. Posprzątane mieszkanie często pada ofiarą ich rozmaitych pomysłów. A można tego z powodzeniem uniknąć, jeśli nauczymy dziecko bawić się w jednym kąciuku i nie roznosić zabawek po całym domu. W ten sam sposób możemy też zlokalizować „malarskie” uzdolnienia dzieci, dając im do ręki blok rysunkowy czy zawierając duży brystol np. na drzwiach dzieciennego pokoju.

Rybackie wyprawy męża w każdą niedzielę trzeba zrozumieć. Lepsze to niż skłonności do kart czy innych „kawalerskich” wyskoków. Są jeszcze w końcu wolne soboty, które każdy „rybak” może wykorzystać z pożytkiem dla domu, idąc np. z dziećmi na spacer, do kina czy na wycieczkę lub poświęcić ten czas na inne niezbędne czynności domowe. Również mąż nie powinien mieć np. za złe żonie, że w wolnych chwilach robi na drutach czy poświęca czas na przeglądanie garderoby. Tolerancja powinna bowiem działać w obie strony, jeśli w rodzinie ma być zachowana równowaga. Ważne jest, by członkowie rodziny umieli wychodzić sobie naprzeciw w każdej sytuacji, by dawali wyraz wzajemnej życzliwości.

Pani domu, nawet przy większym obciążeniu kobiety obowiązkami zawodowymi i domowymi, powinna starać się znaleźć umiar w pracach domowych i nie „padać na twarz”. Osiągnie to, obdzielając pozostałych (męża, dzieci) niektórymi zadaniami, np. odkurza-

niem czy poobiednim zmywaniem naczyń. ewentualnie zakupami co pozwoli jej z kolei nie robić z siebie męczennicy, narzekającej zawsze i wszędzie na swój los. Taka postawa jest szczególnie niewskazana, gdyż u niej samej powoduje rozgorączczenie i możliwość wybuchu u innych natomiast — skrepowanie i poczucie winy, które też nikomu nie wychodzi na dobre.

Czego członkowie rodziny nie powinni czynić w szczególności? Otóż: 1. odzywać się lekceważąco nawzajem o swoich zainteresowaniach i przeszkadzać w ich uprawianiu, 2. krytykować nawzajem swoich przyjaciół, być dla nich niegrzecznymi, 3. awanturować się o to, że ktoś z rodziny pali papierosy albo gra na adapterze, 4. bez przerwy za dymiać mieszkanie i w nieodpowiednich godzinach nastawiać radio czy magnetofon, 5. chodzić w neglizżu po mieszkaniu.

Co należy do obowiązków każdego z członków rodziny? Przede wszystkim: 1. sprzątać po sobie, 2. nie trząskać drzwiami, 3. wycierać nogi przed progiem, 4. mówić sobie „dzień dobry” rano i „dobranoc” wieczorem przed pójściem spać, 5. pocałować matkę (żonę) wychodząc rano z domu.

Czego należy przestrzegać bezwzględnie? Tajemnicy korespondencji. Listy adresowane na jednego ze współmałżonków nigdy nie powinny być przedmiotem zainteresowania drugiego. Podobnie listy dzieci nie powinny być otwierane przez rodziców. Podważa to bowiem autorytet rodziców w oczach dzieci, co jest poważną przeszkodą w wychowaniu. Dziecko, które ufa rodzicom, wcześniej czy później samo podzieli się z nimi wiadomością, że dostało np. list od kolegi czy koleżanki. Można to zresztą sprokować samemu. Żona, która otrzyma np. list od wspólnej znajomej nie musi robić z tego faktu tajemnicy. Grzeczność nakazuje bowiem poinformować o tym męża, nadmieniając, o treści listu, chociażby w jednym zdaniu.

Oprac. EIDO